Nr. 252. We Lwowie Piątek dnia 9. Września 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, Boulevard Raspail 105 bis et rue des Rennes 119.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Sejm.

Lwów 8. września.

Jutro zatem po uroczystych nabożeństwach dziękczynnych w miejscowych kościołach katedralnych zbierają się Sejmy krajowe na zwyczajną, doroczną sesję. Ze stanowiska ogólnego rzecz traktując, będzie to niezawodnie jedna z najmniej płodnych w prace ustawodawcza kampanja. To już dzisiaj jest faktem, najmniejszej nie ulegającym wątpliwości. Z czyjej winy? Na pytanie to daliśmy już odpowiedź natychmiast po ogłoszeniu patentu cesarskiego, dotyczącego zwołania Sejmów krajowych. Rząd i nikt inny, jeno rząd we Wiedniu ponosi odpowiedzialność za to, że sesja sejmowa minie bez pozytywnej dla kraju pracy, bez załatwienia tych spraw, które w myśl ustaw konstytucyjnych, należą do jego atrybucyj. Przecież bez przygotowań do niczego zabrać się nie można. Jeżeli sejmy mają pracować, to do tej pracy potrzebują substratu, a sejmy tym razem zupełnie są nieprzygotowane i żadnego substratu nie mają.

Hrabia Taaffe postąpił wobec sejmów w tym roku;— powiedzmy— dziwnie. Z pominięciem najprymitywniejszych zasad lojalności, zwołać sejmy, nie uprzedziwszy przedtem wydziałów krajowych, że to nastąpi, równa się to prawie lekceważeniu. Co więcej, odnośne zapytania poszczególnych wydziałów, wystosowane do rządu, czy i kiedy sejmy krajowe będą zwoływane, pozostawił prezydent ministrów bez odpowiedzi. Wydziały krajowe były więc zupełnie nieprzygotowane i absolutnie nie mogły przewidzieć, że hrabiemu Taaffemu spodoba się powołać nagle sejmy na pierwszą połowę września. Nic na to nie wskazywało. Owszem, można się było właśnie w tym roku spodziewać późnej sesji sejmowej.

Ostatnia sesja skończyła się w kwietniu, rada państwa obradowała niezwykle długo, bo blisko do końca lipca, któż mógł wiedzieć, że mimo tych nadzwyczajnych okoliczności, sejm zbierze się w początku września?

Czy hrabia Taaffe nagle wpadł na ten pomysł, czy, widząc kilka wolnych tygodni, chciał je od razu zapełnić sejmami? Wątpimy. Takie pomysły nie rodzą się w jednej chwili. Przypuszczać należy, że w prezydjum gabinetu dość dawno przedtem wiedziano, na kiedy zwołać sejmy, [illegible] mimo to, sfer interesowanych, a w pierwszym rzędzie wydziałów krajowych, o tem na czas nie uprzedzono, dowodzi to szczególnego rodzaju pieczołowitości i szacunku, jakiemi w pewnych decydujących sferach wiedeńskich otaczają krajowe ciała prawodawcze. Graniczy tego rodzaju postępowanie doprawdy z lekceważeniem, a przedstawi się ono w barwach tem jaskrawszych, jeżeli zważymy, że — jak to już powyżej powiedzieliśmy — niektóre wydziały krajowe, a w ich rzędzie i galicyjski, udawały się jeszcze z końcem wiosny do rządu z zapytaniem, kiedy sejmy będą w tym roku obradowały i że na to pytanie nie uważano we Wiedniu za stosowne odpowiedzieć.

To postępowanie rządu wysoce jest charakterystyczne, ilustruje bowiem w sposób jaskrawy i dosadny jego stanowisko wobec autonomji. Rzecz to wcale niebagatelna. Cały nasz program polityczny zasadza się przecież w pierwszym rzędzie na autonomji i samorządzie kraju. Jakżeż ten program urzeczywistnić, kiedy pierwszy i najistotniejszy punkt tego programu bywa we Wiedniu tak srodze ignorowany? Do pracy autonomicznej przecież w pierwszym rzędzie powołany jest sejm, jakżeż się zabrać do tej pracy, kiedy nam we Wiedniu sejmu nie dają? Raz podoba się hrabiemu Taaffemu sejmów wcale nie zwoływać, udaremniając całą pracę przygotowawczą i powodując przez to zupełną desorganizację w gospodarce krajowej, drugi raz zwołuje się sejm w porze najniewłaściwszej, kiedy nikt się tego nie spodziewa i z niczem się do sejmu nie przygotował.

Gdy w ostatniej sesji sejm nasz zaprotestował przeciw praktyce rządu nie zwoływania co roku sejmu, otrzymaliśmy z ust reprezentanta rządu uroczyste i kategoryczne zapewnienie, że to się więcej nie powtórzy, że odtąd rząd będzie respektował ustawy konstytucyjne i będzie co roku zwoływał sejm. Słowa dotrzymał. Ale jak? Uczynił to w ten sposób, jakby mu specjalnie na tem zależało, aby udaremnić wszelką pozytywną pracę w sejmie, aby nie dopuścić, by sejm coś pożytecznego dla kraju mógł zdziałać. Czy wobec tego rodzaju polityki rządowej jesteśmy zupełnie bezsilni, czy absolutnie żadnego przeciw niej nie mamy środka zaradczego? Jest to naszem głębokiem przekonaniem, że sejm nad temi pytaniami nie powinien przejść do porządku dziennego, szczerem naszem życzeniem, by się nad niemi poważnie zastanowił. Winien to sejm swojemu stanowisku i swojej powadze i nie wolno mu dopuścić do tego, aby we Wiedniu go bagatelizowano, aby z nim sfery rządowe robiły, co im się żywnie podoba. Sejm to najwyższe i samodzielne krajowe ciało prawodawcze, to wyraz naszej autonomji i naszego samorządu. — Strzeżmyż tego stanowiska, by ono szwanku nie poniosło.

Dwadzieścia dwa lata republiki.

Dzień, w którym trzecie cesarstwo we Francji obalone zostało, a republika proklamowaną, zapisany był w kalendarzu czerwono. Była to bowiem niedziela dnia 4. sierpnia 1870. I w tym roku podobnież czwarty sierpnia był niedzielą i to skłoniło *Figaro* do zestawienia 22 letniego rachunku republiki. Dziennik ten pisze:

„Po dwudziestu dwóch latach nie doszliśmy jeszcze do skończonej formy rządu. Mamy jedną chroniczną chorobę — powszechne głosowanie, którą socjalizm może uczynić groźną, gdyby wszystkie gminy tak myślały, jak Roubaix lub Carmaux. Następnie wśród republikanów żyje jakiś duch sekciarski, jakby się czuli ciągle zagrożonymi. Jednakże, nie potrzeba wcale być szowinistą, ażeby uznać, że z rezultatów pracy tego okresu Francja może być zadowoloną — a nawet dumną na nie. Finanse jej są kwitnące, armia zorganizowana, żyje ona w pokoju z Europą w sojuszu z potężnym sprzymierzeńcem i przestała być uważaną za „upadłą wielkość." Ale co jest rzadszem i bardziej niespodzianem to fakt, że Francja jest na drodze osiągnięcia moralnej jedności. Wierzymy, że gdy raz nareszcie republika przez wszystkich uznana zostanie, upadnie wiele przesądów — a wówczas i rząd ze swej strony uszanuje wszelkie zdania i prawa sumienia. Jesteśmy przekonani, że miarodawcze sfery rozumieją takie niebezpieczeństwo socjalizmu dla naszych swobód i interesów. Jeżeli klasy posiadające potrafią ponieść niektóre konieczne ofiary, to możemy uniknąć finansowego i ekonomicznego przewrotu, który zresztą zagroziłby całej Europie. Od niedzieli 4 sierpnia 1870 — ojczyzna nasza nie traciła więc czasu."

Głos ten jest w każdym razie charakterystyczny: *Figaro* był zawsze antirepublikański, a w swoim czasie popierał nawet boulanżyzm. Obecnie jego stanowisko odpowiada zaś zupełnie zasadom, wyrażonym w encyklice papieskiej do biskupów francuskich. I w tem może leży właściwa przyczyna zwrotu.

Cholera a kodeks karny.

Paragraf 335 ustawy karnej postanawia, co następuje:

„Każda czynność, lub zaniedbanie ze świadomością, że one grożą życiem lub zdrowiem, ma być jako przekroczenie karana aresztem od 1 do 6 miesięcy, jeśliby zaś stąd wynikła śmierć ludzka, jako przestępstwo, aresztem od 6 miesięcy do roku."

Rozważmy teraz obwieszczenia i ogłoszenia, wydane wobec zbliżającej się cholery, szczególnie zobowiązanie, nałożone władzom rozmaitego stopnia, rozmaitym przemysłowcom, posiadaczom domów i pomieszkań, niemal każdej głowie rodziny, zważmy dalej niesłychane następstwa zaniedbania obowiązków meldunkowych i kontrolnych co do osób przyjezdnych, lub też zaniedbania przepisów desinfekcyjnych i zważmy następstwa tego zaniedbania, tak groźne dla rozszerzenia zarazy, a uznamy, że zarządzenia, obecnie tak obszernie omawiane, tak głęboko wciskające się w życie rodzinne mają także uwagi godne tło karno-sądowe.

To przyznanie może z jednej strony zbawiennie oddziałać na publiczność, podbudzając ją do spełniania zarządzeń, — z drugiej zaś strony ułatwiłoby ono pracę władzom przy natychmiastowem wyszukaniu odosobnieniu i unieszkodliwieniu „pierwszego," najgroźniejszego, wypadku, jakoteż wogóle przy asanacji domów poszczególnych i całej miejscowości. Z tego jednak wynika, że i odnośne władze nie stoją ponad owem prawem dyscyplinarnem, że kodeks karny ma i względem nich moc obowiązującą, że przeto w wypadku „zaniedbania," (które się nie zdarzyło) mogą i powinne być pociągnięte do odpowiedzialności. Mamy to na myśli władze zarówno państwowe jak i ekonomiczne. obok nich zaś lekarzy, oni bowiem są w tym wypadku również funkcjonarjuszami państwowymi.

Sprawa wspomnianego paragrafu nabrała tem większej aktualności, że poruszyło go świeżo w swej odezwie starostwo gradeckie. Odezwa wyłuszcza szczegółowo wszystkie obowiązki publiczności, co do zapobiegania epidemji, powołuje się na §§. 335, 393 i 397 kodeksu karnego, dalej zaś oświadcza, że starostwo „z niezłomną surowością" karać będzie każde zaniedbanie meldunkowe grzywną do 100 zł., względnie aresztem do dni 14 we własnym zakresie działania, a grubsze wszelkie przekroczenia zakomunikuje niezwłocznie namiestnictwu.

Jest to zarządzenie istotnie energiczne, czemu dziwić się nie można, gdyż odnosi się do spraw niezwykle ważnych. A przyznać należy, iż władze polityczne w ogóle w takich sprawach mają prawo przemawiać z całą energją.

Z tego rozporządzenia wyziera też całe poczucie odpowiedzialności, która w tych ciężkich czasach spoczywa na barkach administracji państwowej, a której reprezentanci, w razie gdyby mimo wszystko epidemja wybuchła, zdobędą się prawdopodobnie i na tę energję, by winowajcom przypomnieć znaną maksymę: „Jedną nogą w grobie, drugą — w kryminale".

Zamach w cerkwi warszawskiej.

Warszawski Dniewnik donosi: „W niedzielę dnia 4. września, w cerkwi Wniebowzięcia przy ulicy Miodowej, podczas czytania ewangelji przy liturgji, z lewej strony dał się słyszeć huk, podobny do słabego wystrzału z pistoletu. Kiedy modlący się cofnęli z tego miejsca — pozostał na niem nieznany człowiek; z prawej strony jego spodni w okolicy kieszeni dawał się widzieć dym. Znajdujący się tuż obok rotmistrz straży pogranicznej, Demianow, dostrzegłszy to, natychmiast rzucił się ku temu człowiekowi i schwycił go za prawą rękę, którą ten widocznie usiłował włożyć do dymiącej kieszeni, a następnie prawą ręką złapał go za szyję, odciągnął ku drzwiom wchodowym i oddał nadbiegłym policjantowi i żandarmowi; przerwane nabożeństwo szło dalej i szczęśliwie się zakończyło. Aresztowanemu wyjęto z kieszeni znacznych rozmiarów przyrząd cylindrowy, oczywiście przygotowany do wybuchu. Po odstawieniu go do kancelarji cyrkułowej, człowiek ten, będący, jak się okazało, w stanie bezprzytomnym, natychmiast zmarł, a po obejrzeniu okazało się, że kieszeń spodni jest rozerwana i opalona i również opalona koszula; pod koszulą, około prawej pachwiny, dała się widzieć silnie opalona kontuzja: z ust trupa ciekła krew. Co do osobistości przestępcy prowadzi się śledztwo."

Tyle pisze urzędowy dziennik, a za nim prasa polska, której wolno tylko w tłumaczeniu powtarzać wiadomości z *Warszawskiego Dniewnika*. Zapewne jednak na innej drodze dojdą nas szczegóły tego niezwykłego wypadku.

Z wystawy teatralno-muzycznej.

Znany publicysta, p. G. Smólski, wiedeński korespondent *Now. Reformy*, zamieszcza w tem piśmie obszerny artykuł, w którym wykazawszy ujemne strony organizacji komitetu wystawowego, jego chwiejność i niezdecydowanie, tak dalej pisze:

Od kilku miesięcy głosił polski komitet wykonawczy, że sprowadzi do Wiednia znakomite siły artystyczne z kraju i z zagranicy. Wymieniano braci Reszków, panią Sembrich-Kochańską, Mierzwińskiego, Lolę Betównę, Irenę Abendrotównę, Paderewskiego i Bóg wie, kogo jeszcze, a nawet szeptano o przybyciu Modrzejewskiej. Miała być opera, dramat, komedja i koncert, a jeszcze w dodatku sławetna „Julja i Romeo", śpiewana przez polskich śpiewaków po — francusku.

Tymczasem z wszystkich tych szumnych zapowiedzi prawie nic, a gdyby nie ofiarność dyrektora lwowskiego teatru p. M. Schmitta, który ze swoim personalem operowym przybył do Wiednia, polskich przedstawień nie byłoby wcale.

Nie będzie zatem ani koncertu polskich artystów, ani polskiego dramatu i komedji, ani też nie wystąpią w wiedeńskim teatrze wystawowym polskie, śpiewackie znakomitości, a natomiast da tylko opera lwowska, przy pomocy jedynie pana Myszugi i panny Szlezygier z Warszawy, pięć przedstawień, które się rozpoczną 10. bm. Daną będzie cztery razy Moniuszki „Halka" i raz ułamki z Moniuszki „Strasznego Dworu" i Kurpińskiego „Krakowiaków i Górali", a więc nawet i w dziale opery odpadną zapowiedziane przez komitet ustępy z „Mazepy", „Konrada Wallenroda" itp. Bez czynienia krzywdy komukolwiek, można twierdzić śmiało, że jeżeli się przedstawienie „Halki" uda, będzie to zasługą wyłączną tylko lwowskiego dyrektora, jego reżyserji i w ogóle śpiewackich sił lwowskiej opery, jako też i gości, mianowicie p. Myszugi. Komitet owszem zrobił lwowskiej dyrekcji pewne tylko trudności, mianowicie sprzeciwiając się, żeby dyrektor p. M. Szmitt przywiózł z sobą do Wiednia solistów lwowskiej orkiestry. Komitet zapewnił lwowską dyrekcję, iż siły orkiestralne są w miejscu, tymczasem dopiero wczoraj zdołano z wielką trudnością skleić całość orkiestralną i niemieccy muzycy będą grali bez dostatecznego wyćwiczenia się, po dwóch lub trzech próbach, rzeczy dla nich zupełnie obce, dla których brak im uczucia, zrozumienia i zapału. Wątpić należy, czy mazur będzie dość dziarskim, zamach dość posuwistym i elastycznym i czy też smętnym naszym piosnkom narodowym nie braknie swojskiego uroku, który odczuć może tylko polskie serce. Z kostjumami była także fatalność. Wiedeński polski komitet wykonawczy podjął się dostarczenia kostjumów. Były też hełmy, pancerze i inne przybory z tektury. Kostjumy mogłyby wystarczyć dla teatrzyku ogrodowego, ale nigdy dla wielkiej sceny, dla turnieju międzynarodowego sztuki, czem jest wiedeńska scena wystawowa. Na szczęście pomimo obietnicy komitetu wystarania się kostjumów, przywiózł dyrektor p. Schmitt ze sobą ze Lwowa odpowiednie kostjumy i uratował tym sposobem przedstawienia polskie od śmieszności, kostjumy bowiem komitetu — powtarzam z naciskiem, złożyćby należało na tandecie, lecz nie na scenie przyzwoitej.

W sto pięćdziesiąt osób przybyła lwowska opera pod dyrekcją p. Szmitta, a reżyserją p. Skalskiego, z kapelmistrzem Henrykiem Jareckim, onegdaj do Wiednia. Z wyjątkiem p. Myszugi i p. Szlezygier jest, powtarzam to z naciskiem cały personal lwowski, mianowicie panna Pawlikówna, pani Skalska, p. Julian Jeromin, p. Teodor Borkowski (baryton), p. Gustaw Jerzyna (tenor), pani Radwan (sopran); p. Myszkowski i kilku jeszcze innych. Obsada ról w „Halce" jest następującą: Halkę śpiewa p. Pawlikówna, Jontka p. Myszuga, Janusza p. Borkowski, Zofję panna Szlezygier, stolnika Jeromin. Generalna próba „Halki" odbędzie się w czwartek 8. bm. przed południem, pierwsze zaś jej przedstawienie, jak już wspomniałem, w sobotę d. 10. bm. Umieszczeniem artystów zajął się komitet, natomiast chórzystów i chórzystki, którzy może najwięcej potrzebowali opieki, pozostawił losowi opatrzności. Na szczęście zgłosił się ktoś na ochotnika ze stowarzyszenia „Zgody" i zajął się wyszukaniem mieszkań dla tych nieszczęśliwych. Jestto zresztą drobny szczegół, ale nie mniej świadczący, powiem łagodnie, o niezaradności i niedbalstwie komitetu.

Dziwną także wiadomość podaje p. Smólski. Oto komitet wystawowy pragnął uroczyście urządzić *„ein grossartiges Polenfest."* Tymczasem sprzeciwił się temu komitet polski przez usta p. Szczepańskiego, co nawet wśród Niemców wywołało oburzenie. Komentując ten fakt, pisze p. Smólski:

„Czy słyszał kto coś podobnego! Pan Szczepański uzurpuje sobie mandat ze strony Polaków, mieszkających w Wiedniu, ażeby popełnić niegrzeczność wobec niemieckiego komitetu, który chciał uczcić naród polski i dodać blasku polskim przedstawieniom w Wiedniu! Skąd przychodzi p. Szczepański do tego, żeby śmiał przemawiać w imieniu tutejszych Polaków, wśród których notorycznie jest on osobistością najniepopularniejszą? Kto dał byłemu korespondentowi lwowskiego *Przeglądu* prawo kompromitowania w podobnie głupi i rubaszny sposób całej, tutejszej polskiej kolonji wobec ogółu wiedeńskiego, wobec ludzi dobrej woli, którzy pragnęli uczcić naród polski? Przeciwko postąpieniu temu upoważniony jestem ze strony licznych rodaków głośny założyć protest. P. Szczepański dziwnym sposobem wcisnął siebie i swoich popleczników do komitetu, a obecnie śmie zabrać głos w imieniu naszego, tutejszego ogółu, głos obraźliwy dla niemieckiego wystawowego komitetu, a szkodliwy dla naszej sprawy na wiedeńskiej, międzynarodowej wystawie muzyczno-teatralnej?

Zdaje mi się, iż wobec tego odpowiednem będzie zupełnie pytanie: *Quousque tandem?...*"

Korespondencje.

Wiedeń 5. września.

(Sytuacja polityczna. — Kandydatura dr. Kronawettera).

W polityce wewnętrznej austrjackiej zapanowała najzupełniejsza kołowacizna. Brak pozytywnych faktów daje tem szersze pole do popisu kombinacjom i polemice dziennikarskiej, w której przodują z jednej strony *N. fr. Presse*, z drugiej *Nar. Listy*. Nieoględne i w wysokim stopniu napastliwe wyrażenie się Plenera, obudziło u tutejszych Niemców wiarę, że pan Plener zapewnił sobie tak silne poparcie ze strony polskiej, iż nikogo się już nie obawia. Bogu chwała, tak rzeczy nie stoją. Wprawdzie ciągłe kokietowanie Koła polskiego z Niemcami, a odsuwanie się od Czechów, mogło obudzić u Niemców podobne nadzieje, ale już sam fakt utrzymywania jaknajlepszych stosunków pomiędzy Kołem a klubem Hohenwarta, powinien był pouczyć liberalistów o prawdziwem Koła usposobieniu. Przewódcom Koła zaś należałoby polecić, żeby arogancką mowę Plenera przed wyborcami w Chebie, odczytywali sobie co rana, lub wyuczyli się jej na pamięć, bo mowa ta dać im powinna przedsmak tego, co czeka nas samych, jeżeli uda się liberalistom przy polskiej pomocy dojść znów do władzy. Wszakże dziś już tak urosły Niemcom rogi, że *N. fr. Presse* pieni się ze złości na samą myśl, że pan Prażak mógłby znaleźć następcę. Przy tej sposobności uderza organ lewicy z całą gwałtownością na instytucję, ministrów dla krajów w ogóle, zapominając, że hrabia Khuenburg nie jest wszakże niczem innem, jak tylko niemieckim ministrem-rodakiem. Czytając organa lewicy, zdawaćby się mogło, że w istocie powróciły już czasy absolutnego panowania Niemców, a powrócą one w istocie, jeżeli Koło polskie nie ocknie się i nie położy stanowczego veto.

O opróżniony po Herbscie mandat poselski z śródmieścia, nie zgłosił się dotychczas żaden kandydat, oprócz dra Kronawettera. Liberalne stronnictwo jednak nie może pogodzić się z myślą oddania tego mandatu w ręce posła na wpół socjalisty i wysunie, zdaje się, w ostatniej chwili kandydaturę burmistrza, dra Prixa, lub wiceburmistrza, dra Richtera. Mianowicie wielcy kapitaliści z śródmieścia nie mogą zapomnieć Kronawetterowi jego wycieczek przeciwko kapitałowi, a jeno część żydów godzi się milczkiem na tę kandydaturę, widząc w Kronawetterze rodzaj tarana przeciwko antisemitom. Jeżeli Kronawetter przejdzie, parlament zyska niezawodnie znakomitą siłę, ale stronnictwo liberalne przypieczętuje już zupełnie swoje bankructwo i udowodni, że nie ma innego programu, oprócz walki przeciwko antisemitom. Nie wiele lat wstecz, zanim rozrósł się w Wiedniu antisemityzm, ci sami mężowie i te same dzienniki, które dziś popierają Kronawettera, nazywały go idjotą, a w dodatku zarzucały mu najobrzydliwsze zbrodnie. Dziś Kronawetter występując jako kandydat w śródmieściu, gdzie 90 procent wyborców zalicza się do obozu liberalnego, otwarcie oświadcza, że ani myśli o przyłączenie się do zjednoczonej lewicy, a mimo to 2.400 wyborców, na pismie oświadcza się za jego kandydaturą. Ci ludzi głosowaliby chociaż na przewódcę socjalistów dra Adlera, gdyby tylko wiedzieli, że Adler potrafi walczyć z antisemitami, sami bowiem tak wiele mają na sumieniu grzechów, że muszą obronę swą pozostawić innym. Tak oto wygląda stronnictwo, które chełpi się poparciem Koła polskiego.

Adin.

Warszawa, w sierpniu.

(Na przełomie dwu sezonów. — Z teatru. — Cholera. — Wystawa ogrodnicza. — Pływaczki).

Jeszcze tydzień, może dwa — i skończy się dla Warszawy sezon najnieznośniejszy, bo pusty. Już tu i owdzie zjawiają się z powrotem pojedynczy letnicy i podróżnicy, dając nam przedsmak różnych uzdrowiskowych relacyj, które przez całe lato musieliśmy omijać przy czytaniu *Kurjerka*, a które niebawem wypełnią całą treść konwenansowych rozmów towarzyskich. Ale — jak mówi przysłowie — „jeden powracający letnik nie stanowi jesieni". Więc jeszcze wciąż eksploatujemy wierszodajną cholerę, odczytujemy dalej całe poematy o każdej reparacji bruku ulicznego, wysyłamy jeszcze jednego „wizytatora" na kolonje letnie, oklaskujemy jeszcze raz pannę Babińską i jeszcze raz jedziemy w niedzielę do Otwocka i z powrotem, podziwiając wielką ilość iskier w parowozach kolei nadwiślańskiej, obok małej ilości miejsc w wagonach, które zdobywać trzeba za cenę... pojedynku.

W teatrze Letnim nastąpił zwrot nagły, a niespodziewany. W ciągu tygodnia zmieniono zapowiedziany repertoar i wyrzuciwszy za nawias farceurów francuskich, przypominano sobie naraz wszystkich niemal autorów swojskich: Fredrę, Bałuckiego, Zalewskiego, Karczewskiego, Rzętkowskiego, Przybylskiego, do których w przyszłym tygodniu przyłączą się zapewne Bliziński i Lubowski. Artyści olśnieni zostali wyjątkowemi warunkami odnowionego kontraktu z panią Zimajer: dwa urlopy — letni (z pensją) i zimowy (bez pensji) — a w dodatku... benefis. Takich warunków nie miał dotąd żaden artysta, ani artystka. Natomiast panna Gabrjela Morska, straciwszy nadzieję przezwyciężenia intryg zakulisowych, rozwiązała świeżo zawarty kontrakt i wraca do teatru polskiego w Petersburgu.

Nadrabiamy jeszcze miną, ale prawdę rzekłszy, mamy strachu porządnego za kołnierzem. Cholera w Petersburgu, to znaczy *ante portas*, a cholera w Biskupicach (gub. lubelska) to już prawie *inter muros*. Więc też środki ostrożności, doprowadzone już, zda się, do *maximum*, jeszcze o kilka stopni zostały wzmocnione, a Warszawianin budzący się rano, ze strachem bierze do ręki *Kurjera*, drżąc, ażali nie spotka fatalnej rubryki: „Warszawa... zachorowało... wyzdrowiało... umarło..."

Od tygodnia podróżni przybywający drogami: terespolską i nadwiślańską (od strony Lublina), poddawani są lekarsko policyjnemu badaniu. Osoby i rzeczy tych, co przybyli z okręgów, dotkniętych epidemją, desinfekcjonują się starannie; rozciąganą bywa nadto nad tymi podróżnymi kontrola lekarska.

Aby uciec, choć na krótko, przed wyziewami składu aptecznego i odetchnąć wonią kwiatów świeżych i owoców, wybieramy się do Łodzi na wystawę ogrodniczą. Za dni parę (3. września) będzie ona otwartą, dziś zaś już spora liczba ogrodników zawodowych i ogrodników-amatorów dąży tam z Warszawy, aby brać udział w przygotowaniach. Wkrótce pospieszą za nimi i tacy (a jest ich u nas legjon), którzy nie hodują wprawdzie kwiatów, ale są zapalonymi ich miłośnikami.

Innego rodzaju wystawę będą oglądali ci, co na miejscu zostaną. Odbędzie się ona jednego z najbliższych dni, o bardzo wczesnej godzinie, na spokojnych falach Wisły, przy saskokępnym jej brzegu. Wystawę tę urządzą warszawskie „pływaczki", sposobiące się do konkursu. Jakkolwiek konkurs odbyć się ma w tajemniczej godzinie świtu i tylko „wobec szczupłego grona osób zaproszonych", jestem pewien, że tego dnia wielu Warszawian wstanie bardzo rano.

Wieści z Kongo.

Dla sprostowania błędnych częstokroć pogłosek o położeniu obecnem państwa Kongo, oraz dla przekonania opinji publicznej, iż może się ono oprzeć powstaniu Arabów, ogłosił *Journal de Bruxelles* w tych dniach artykuł, oparty na danych urzędowych, a rzucający światło na polityczne i militarne stosunki państwa Kongo, mianowicie zaś na środki militarne, dające możność oparcia się Arabom. Z artykułu tego wynika przedewszystkiem, że, na mocy ugody, zawartej z najwybitniejszymi naczelnikami Arabów, istnieją dwie linje demarkacyjne, których tym ostatnim przekraczać nie wolno. Linie demarkacyjne stanowią rzeki: Aruwimi i Lomami. Chcąc jednak mieć rękojmię, że umowa szanowaną będzie, założył rząd państwa Kongo dwa obozy oszańcowane. Jeden z nich, założony pod Basoko, ma wstrzymywać pokolenia nieprzyjacielskie od posuwania się w dół rzeki Kongo; drugi pod Lusambo ma przeznaczenie zasłaniania od ich najazdów terytorjum Kongo od strony południowej i zachodniej. Oprócz tego utworzono pod jednym z oficerów belgijskich kolumnę ruchomą, wykonywającą wyprawy w kierunku rzeki Aruwimi, celem odparcia za tę rzekę handlarzy niewolnikami. Załoga obozu pod Basoko składa się z 250 żołnierzy murzyńskich i 10 Europejczyków z 6 działami. Załoga rozporządza parostatkiem, kursującym po rzece Kongo i jego dwóch wymienionych przypływach. Obóz pod Lusambo obsadzony jest przez sześćset żołnierzy murzyńskich i dwudziestu Europejczyków. Oddział ten posiada również pewną liczbę dział. Powstańcy arabscy obóz ten niedawno atakowali, ale ze stratą odparci zostali. Punktem oparcia dla wymienionych dwóch ufortyfikowanych pozycyj i dla kolumny ruchomej nad Aruwimi jest mała twierdza Bangala, w której znajduje się dwieściesiedmdziesiąt ludzi wojsk regularnych, kilka tysięcy wymusztrowanych krajowców, kilka dział polowych i większe składy broni, oraz amunicji. Kierownicy wojskowi przyjęli zasadę unikania miejszych wypraw, a działania tylko większemi siłami, mogącemi pokonać wszelki opór; tym sposobem bowiem może państwo Kongo jedynie pozyskać sympatję tych pokoleń krajowców, które szukają jego opieki. Uznano nadto konieczność wzmocnienia w obozach i oddziałach ruchomych żywiołu europejskiego i w tym celu po-

stanowiono zaciągnąć do służby wojskowej dwustu kilkudziesięciu Europejczyków. W końcu zaznacza artykuł dziennika brukselskiego, że dzisiejsza polityczna i militarna organizacja państwa Kongo daje pod każdym względem rękojmię, iż państwo to stoi na wysokości zadania, wynikającego z misji cywilizacyjnej, której się podjęło w środkowej Afryce. Co się tyczy ruchu powstańczego, najnowsze doniesienia z Kongo nie wspominają o nowych jego postępach. Zdaje się więc, że Arabowie zawiesili lub zaniechali dalszej akcji zaczepnej.

Z prowincji.

Kopyczyńce 3. września *Odbudowa po pogorzeli. — Straż ochotnicza*) Straszna klęska pożaru, jaka w miesiącu maju rb. zniszczyła miasto nasze, pobudziła ludzi czynu i woli do zawiązania komitetu ratunkowego Nadzieja nie zawiodła, bo oprócz hojnego datku cesarza, w kwocie 1000 zł., właściciele dóbr Kopyczyniec i Jabłonowa wspomogli materjałem w naturze, a gdy i inni z pomocą bratnią pospieszyli, zebrano prócz tego kilka tysięcy gotówki. Komitet zakupił budulec, gonty, materjały tarte, cegły i blachę i rozdzielił takowe między pogorzelców. Odbudowa postępuje raźno, wielu już się pobudowało, roboty w pełnym toku i z nadejściem zimy niewielu bez dachu pozostanie.

Do chwili pożaru, siła ratunkowa była prawie żadna. Nie funkcjonująca sikawka, para beczkowozów, oto całe pogotowie, jakie w danym razie do walki z żywiołem wystąpić mogło. Dziś jednocześnie z odbudową — pomyślano o zorganizowaniu straży ochotniczej, a inicjator p. Nowodworski, adjunkt sądowy, z całą energią wziął się do dzieła. Zachęcał, zjednywał członków wspierających i czynnych i zabiegi te nie poszły na marne, w krótkim bowiem czasie straż ochotnicza już się zawiązała. Zgłosiło się członków czynnych przeszło 50, naczelnikiem wybrano jednogłośnie p. Nowodworskiego, a komendantem instruktorem p. Gerlacha, a gdy przyszła piecza życia i mienia naszego, tym dwu ludziom powierzoną została, zawód nas z pewnością nie spotka. To też witamy naszych strażaków serdecznem „Szczęść Boże!"

Mrzygłód koło Sanoka 2. września. *(Komisja sanitarna. — Porządki gminne)* Poniżej opisany epizod wyjaśnia pojęcie o porządku tutejszych mieszkańców, którzy roszczą sobie prawo do nazwy mieszczan, a wójt gminy do nazwy burmistrza. Stosownie z polecenia starostwa w Sanoku, mianowany mąż zaufania, celem asanacji gminy, względnie miasta przed cholerą, w połączeniu z wójtem przedsięwziął rewizję domów i ich obejścia i stosownie do instrukcyj zarządził usunięcie nagromadzonych nawozów, śmieci i innych nieczystości do dni 8. Po upływie tego terminu, ponowną zrobiono przechadzkę po mieścinie, a przekonawszy się, że wielu, na uwagi im poczynione, odpowiadało zwykłem „to się zrobi", albo co gorzej, szyderstwem, doniesiono o tem starostwu, które znowu dla sprawdzenia, zesłało na koszt gminy swego delegata. Bojaźń przed zasłużoną grzywną, złość i buta, a w końcu podmowa pisarza gminnego i dzierżawcy propinacji w jednej osobie, spowodowały komisję sanitarną do doniesienia, że na łać. plebanji z powodu nagromadzonych nawozów itp. nieczystości, panuje największy nieporządek i że cholera tutaj w całej zapanuje pełni. Delegat, poprzednio przekonawszy się o ścisłem przestrzeganiu porządku na plebanji, odczytując to doniesienie z boleścią tylko zaznaczył fałsze i oszczerstwo, o czem także ze wstydem przekonali się donosiciele.

W ogóle w gminie tutejszej od czasu objęcia w dzierżawę propinacji miejskiej przez pisarza gminnego Romana Draeza, wieje duch niesforny. Administracja majątku gminnego jest jak najgorsza. Zaległości gminy z lat dawnych i z tego nawet roku, są nieściągane. Wójt gminy, zamiast pełnić nadzór nad przeprowadzonemi budowlami, jest sam przedsiębiorcą tychże, a inni radni radzą sobie, jak mogą

Jeżeli stan tej gospodarki gminnej jeszcze rok potrwa, majątek gminny z powodu przedawnienia nieściąganych należytości, nieprawych procesów itd. znacznie się zmniejszy, a nawet zniknie. Odnośne przeto władze winny w taką gospodarkę gminnym majątkiem energicznie wkroczyć i na razie zarządzić wszystko to, co za zbawienne uznają

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 9. września.

Wystawa przemysłu budowlanego na placu i w gmachu Szkoły politechnicznej, otwarta codziennie od 10. rano. Wstęp 20 ct. Katalog do nabycia w kasie po cenie 20 ct. Wieczorem koncert muzyki wojskowej — oświetlenie elektryczne.

Koncert muzyki wojskowej 80. p. p. w ogrodzie miejskim o godzinie 6. wieczorem.

Teatr letni: Przedstawienie składane. Pierwszy występ panny Stanisławy Dzirytówny. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Sobota 10. września.

Wystawa przemysłu budowlanego na placu i w gmachu Szkoły politechnicznej. otwarta codziennie od 10. rano. Wstęp 20 ct. Katalog do nabycia w kasie po cenie 20 ct. Wieczorem koncert muzyki wojskowej — oświetlenie elektryczne.

Teatr letni: „Przeszkoda" Daudeta. Pierwszy występ p. Romana Żelazowskiego. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste Profesor Nencki, dyrektor wydziału chemicznego w instytucie medycyny doświadczalnej w Petersburgu, jak donosi *Kraj*, wyjechał na dwa miesiące za urlopem do Szwajcarji. Podróż jego inspekcyjna nad Wołgą, jak wiadomo, nie przyszła do skutku.

Nekrologja. T. Z. Skuhersky, znany nauczyciel muzyki i zdolny kompozytor czeski, urodz. 1830, zmarł w Budziejowicach 19. zm.

Kalendarz. Piątek (9): Gorgonjusza męcz. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 35, zachód o godzinie 6. minut 18

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Trzeci zjazd techników polskich we Lwowie nie odbędzie się, gdyż komitet zmuszony był takowy odwołać, wobec niemożliwości udziału techników z Królestwa i Księstwa, wskutek obecnych utrudnień komunikacyjnych, spowodowanych grożącem niebezpieczeństwem epidemji.

Grono emerytów, przeważnie pensjonowanych urzędników państwowych, celem wzajemnej łączności, zamierza utworzyć we Lwowie „Kółko emerytów". Pierwsze zgromadzenie w celu ułożenia i przyjęcia statutów nowego tego „Kółka" odbędzie się dnia 15. bm.

Pies w studni. Otrzymujemy następujące pismo: Wczoraj około godziny 7. wieczorem byliśmy świadkami kąpieli psa w basenie studni publicznej, w wodzie, dla ludności przeznaczonej. Pies i forysie, którzy go tam kąpali, należą, o ile nam wiadomo, do pewnego wojskowego i mieszczą się w stajni przy ulicy Batorego pod l. 36. *Mieszkańcy ulicy Batorego.*

Pożar Kałusza. Dnia 5. bm. nawidził pożar miasteczko Kałusz. O godzinie 3 popołudniu zaczęło się palić na przedmieściu, zwanem Bania. Pożar wszczął się w kuźni kowala Hellsteina. Spaliły się budynki pryw. inżyniera Kwaśniewskiego, urzędnika salinarnego Widepula, urzędnika starostwa Łuckiego. Z Bani przerzucił się pożar do nowego miasta i pochłonął przeszło 30 budynków. Silny wiatr, spieka i brak wody uniemożliwiały ratunek.

Klejnoty cesarzowej. Wiedeński *Salonblatt* ciekawe podaje szczegóły, dotyczące klejnotów cesarzowej Elżbiety, których zbiór jednym z najbogatszych jest w Europie. Mowa tu nie o klejnotach, wyłączonych ze zbioru familijnego Habsburgów, objętych fideikomisem, a przechowywanych w skarbcu, ale prywatnej, osobistej własności cesarzowej, której używać jest w prawie dowolnie, gdy ze skarbca familijnego czerpać jej wolno jedynie za rewersem, wystawionym przy każdorazowem zażądaniu. Owóż osobiste klejnoty cesarzowej Elżbiety pochodzą głównie z darów cesarza i książąt zagranicznych, a ocenione zostały i spisane przed 26 laty przez nadwornego jubilera. Spis obejmuje sześć ćwiartek pergaminowych, a na sporządzenie go zużyto sześć dni. Realną ich wartość oceniono na 2½ miljona zł., z oprawami wszakże, szlifowaniem i fasonami dochodzi sumy 4 do 5 miljonów. Szczególnie pięknym jest sznur pereł, o trzech rzędach, ofiarowany małżonce przez cesarza, po przyjściu na świat arcyksięcia Rudolfa, a oceniony na 75.000 zł. Dziś perły te warte są conajmniej 300.000, wydajność bowiem połowu ich w Cejlonie i Malabarze zmniejsza się rok rocznie. Cesarzowa uroniła już wiele ze skarbu, spisanego w r. 1866; znaczna część jego przeszła w podarunku na własność córek i krewnych.

„Si vis pacem, para bellum". Zasady tej zdaje się ściśle przestrzegać Alfred Nobel, wynalazca i fabrykant prochu bezdymnego, który mnożył ciągle zapasy amunicji i zapisał się do austrjackiego Towarzystwa... przyjaciół pokoju. Zaiste bezprzykładna bezinteresowność!

Sprawa Very'ego dostanie się przecież przed kratki sądowe. Jako oskarżony o dokonanie zamachu, stanie anarchista Bricon i jego rzekoma żona, pani Delause. Sędzia śledczy Atalin zakończył już swe dochodzenia i proces rozpocznie się prawdopodobnie w listopadzie rb.

Grób Katarzyny Jagiellonki. W Upsali, w obecności jednego z członków domu królewskiego, arcybiskupa i kilku profesorów, otworzono temi czasy grób szwedzkiej królowej Katarzyny. Sarkofag, mający już lat z górą trzysta, znajduje się w jednem ze skrzydeł katedry upsalskiej, w sklepie grobowym pod posadzką. Na kluczu sklepiennym widać wymalowany herb królewski. Na olbrzymim kamieniu wyryty jest następujący napis po łacinie: „Katarzyna królowa szwedzka, zmarła 16. września 1583, córka Zygmunta, króla polskiego, a żona Jana III., króla szwedzkiego. Złożona tu została 16. lutego 1584." Po odsłonięciu kamienia znaleziono trumnę miedzianą, którą zaraz otwarto W niej stała trumna drewniana, nieco zniszczona. obita aksamitem, który już ząb czasu nadwerężył. Pod skórzanem nakryciem leżały jeszcze dobrze zachowane zwłoki królowej, w aksamit ubrane.

Polskość zrobiła w Prusach Zachodnich bardzo wielkie postępy! — co gorsza w Gdańsku, tem prawdziwie niemieckiem mieście, wyjdzie na rok 1893 „Kalendarz Gdański", a nawet „w Gdańsku jest już kilka polskich towarzystw" — tak lamentuje znany szowinista w *Posener Zeitung.*

Zawieszone wydawnictwo. Z Kalisza donoszą do *Dziennika Poznańskiego:* Pisaliście niedawno, że nasz *Kaliszanin* został zawieszony. Podaję wam powody tego. Jest tu prywatna ochotnicza straż pożarna. W tym roku sprawiła sobie sztandar. Jednemu z dyrektorów przyszedł koncept do głowy, aby pojechać ze sztandarem tym do Petersburga, tam go poświęcić i aby car i carowa w uroczystości tej wzięli udział. Car przyjął deputację i własnoręcznie wbił gwóźdź w sztandar ze swym monogramem. Zatelegrafowano o tem do Kalisza. Wracającą deputację przyjmują z honorami wszystkie władze. *Kaliszanin* przyjęcie to w Kaliszu opisał, ale o łasce carskiej nie wspomniał. Cenzura przepuściła to — a *Kaliszanina* na ośm miesięcy zawieszono.

Wybuchy Etny znowu stają się groźniejsze.

Zdumiewająca rodzina. W hrabstwie Chester (Anglja) żyje niejaki Jones, urodzony w r. 1814, ożeniony w r. 1847, który jest ojcem 33 dzieci. Po razy piętnaście żona obdarzała go bliźniętami; wszystkie dzieci żyją, wstąpiły w związki małżeńskie i licznem cieszą się potomstwem. Jones ma 207 wnuków i 40 prawnuków. W r. 1889 pani Jones otrzymała nagrodę konkursową tygodnika *Tit bits*, jako matka najliczniejszej w całej Anglji rodziny. Nagroda wynosiła 12 gwinei.

Delikatny ofiarodawca. Podobno nie byle kto posiada sztukę składania podarunków i wynagrodzeń za oddane usługi z taktem i delikatnością. Jednym z posiadających ją jest bezsprzecznie książę prymas Węgier, Vaszary. Dał tego dowód, opuszczając świeżo miejsce kąpielowe Balaton Füred ze względu na osobę zarządzającego zakładem, niejakiego Józefa Ecsy, który nadto dozoruje budowę wspaniałej willi prymasa. Dostojnik kościoła, stojąc już na pokładzie statku, zwrócił się do żegnającego go z lądu Ecsy'ego ze słowami: „Ach, jeszcze o jedną przysługę muszę cię poprosić, kochany przyjacielu. Bądź łaskaw pójść do mojego mieszkania, zostawiłem w niem na stole zegarek. Zabierz go na przechowanie." „Stanie się wedle rozkazu, eminencjo! Czy mam go zabrać do siebie?" „Oczywiście!" „A czy i nakręcać go mam regularnie? „Bardzo cię o to proszę." „Stanie się wedle rozkazu, eminencjo!" Po odejściu statku udał się Ecsy do mieszkania księcia prymasa i zastał w niem zegarek, ale nie ścienny lub stołowy, jak się tego spodziewał, lecz pyszny złoty, kieszonkowy, z dwoma na kopertach monogramami, jednym: J. E. Józef Ecsy), drugim: K. V. (Klaus Vaszary) Aby uniknąć podziękowań, prymas w powyżej opowiedziany sposób złożył Ecsy'emu podarunek pożegnalny, czego się obdarowany bez trudu domyślił.

Opuszczona W ubiegły piątek była poczekalnia drugiej klasy na dworcu kolejowym w Przemyślu widownią przykrego zajścia. Pociągiem z Krakowa przybyła pewna pani z dzieckiem dwuletniem, ciemnem Wysiadłszy, zaczęła szukać jakiegoś pana, który miał jechać tym samym pociągiem. Szukająca zawiodła się jednak, gdyż ów pan, ojciec dziecka ciemnego, ulotnił się po drodze. Biedna kobieta gorzkiemi zalała się łzami, narzekając głośno na uwodziciela, co ją z małem dzieckiem, bez środków pieniężnych, do obcego wysłał miasta. Zrozpaczoną trudno było uspokoić; wreszcie znalazł się ktoś ze znajomych uciekiniera i zaprowadził opuszczoną wraz z dzieckiem do hotelu.

Wybór arcybiskupa ołomunieckiego nastąpi w połowie października. W oznaczonym dniu przybędzie do Ołomuńca minister wyznań bar. Gautsch i zaraz po dokonanym wyborze w imieniu cesarza zatwierdzi wybór nowego księcia kościoła. Wymieniają głównie dwóch kandydatów, jako mających najwięcej szans, a mianowicie: ks. kanonika Wincentego Hollego i ks. kanonika Adama hr. Potulickiego.

Wybór nowego jenerała Jezuitów nastąpi we wrześniu w Rzymie. Kolegium wyborcze składa się z prowincjałów zakonu, tudzież z dwóch delegatów, wybranych przez ogół członków zakonu. Wielu delegatów — między tymi niektórzy z Azji i Australji, przybyli już do Rzymu; delegaci z Ameryki spodziewani są w najbliższych dniach. Zakon liczy obecnie około 13.000 członków i dzieli się na 27 prowincyj. Jeneralnym administratorem zakonu jest Hiszpan, ks. Martin. Przypuszczają, iż on zostanie wybrany jenerałem zakonu.

(*m*) **Wystawą budowlaną** Lwowianie coraz więcej się interesują. Codziennie wieczorem plac wystawy i wszystkie sale przepełnione są publicznością, która z prawdziwym zachwytem i ciekawością ogląda rozmaite urządzenia gazowe, emaljowane, żelazne i niklowe naczynia kuchenne, prześliczne wyroby prawdziwego artysty w kunszcie ślusarskim p. Daschka i stolarnię braci Wczelaków, jak niemniej silne mosty betonowe i dobrze wypalone cegły. Na wystawie każdy znajdzie z pewnością coś takiego, co go zainteresuje i pouczy. Przygotowania do wielkiego festynu niedzielnego są w pełnym toku. Komitet urządza dwie restauracje, eleganckie namioty dla sprzedaży owoców, kawy, lodów itd. Ognie sztuczne będą wspaniałe, a wystarczy powiedzieć, że urządza je p. Mądrzykowski z Krakowa. Cały plac wystawy, oraz wszystkie namioty i kioski oświetlone będą elektrycznie, a dwie muzyki przygrywać będą przez cały czas zabawy, która nosić będzie tytuł „Wieczór na wystawie"... Możemy zapewnić, że wieczór ten nie będzie zupełnie podobny do tych, jakie spędzamy podczas osławionych festynów lwowskich na Wysokim zamku, gdzie główną atrakcję ma stanowić loterja fantowa — bez fantów.

Kradzież w wagonie. Eliasz Methbauer, dozorca propinacji w Komarnie, doniósł onegdaj policji, iż na stacji w Szczercu wsiadł do wagonu wcale porządnie ubrany jegomość w towarzystwie jakiejś damy. Gdy przyjechali do domu, para ta się ulotniła, a Methbauer spostrzegł, iż mu skradziono z kieszeni 395 zł. Poszkodowany podał dokładny rysopis złodziejskiej pary i jest nadzieja, że dostanie się ona w ręce policji.

Niewyśledzeni złodzieje grasują obecnie w nocy na ulicy Teatyńskiej. Za pomocą drabiny dostają się oni na dachy jednopiątrowych domów i kradną blachę.

Krzyki i wrzaski prawdziwie piekielne wyprawiają pijane indywidua na ulicy Dominikańskiej. Otóż onegdaj otrzymała policja prośbę od mieszkańców tamtejszych, którzy w nocy nie mogą spać spokojnie, ażeby zrobiono porządek. Spodziewać się należy, że słuszne to żądanie zostanie uwzględnione.

Za awanturę i brutalne obejście się z gościem pociągnęła policja do surowej odpowiedzialności dorożkarza nr. 14. Woźnicę tego, który obraził panią B. i wywołał skandaliczne zbiegowisko, należałoby raz na zawsze usunąć z placu.

Nieśmiertelna sprawa Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne głośny swojego czasu proces pomiędzy księciem Sułkowskim, a żoną jego, w którym chodziło o nałożenie na księcia kurateli, a nawet zamknięcie go w domu obłąkanych. Książę ratował się wówczas ucieczką, poczem przed sądem wygrał sprawę Obecnie księżna z nowym wystąpiła procesem i znowu żąda kurateli, ponieważ mąż jej dla zmarłej kochanki swojej zbudował mauzoleum kosztem 80.000 zł.

Który pierwszy? Dwóch reporterów wychodzi od pewnej, sławnej osobistości Każdy twierdzi, iż widział się z nim naipierwszy.

— Ja rozmawiałem z nim, gdy właśnie tylko co wychodził z łóżka — odzywa się jeden zwykło.

— A ja odwidzałem go gdy jeszcze spał!

Praca kobiet. W Stowarzyszeniu „Pracy Kobiet" ulica Kopernika l. 21 rozpocznie się z dniem 15. września kurs kroju sukien damskich, połączony z ćwiczeniami praktycznemi Prócz tego utrzymuje Stowarzyszenie w r. b. Szkołę szycia białego, cerowania, haftów białych i kolorowych, szycia na maszynie, wyrobu frędzli, koronek klockowych i robót ozdobnych. O warunkach przyjmowania uczenic dowiedzieć się można w biurze Stowarzyszenia otwartem codziennie z wyjątkiem dni świątecznych, od godziny 9. rano do 5. wieczorem. W bazarze Stowarzyszenia dostać można rozmaite roboty i oraz bieliznę damską, przyjmuje się również zamówienia na roboty wszelkiego rodzaju, naprawy starożytnych materyj, haftów, dywanów aplikacyj i t p.

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś w piątek przedstawienie składane: 1 „O chlebie i wodzie", wodewil w 1. akcie; 2. „Pierwszy bal", komedja w 1. akcie Z Przybylskiego; 3. „Raptus", komedja w 1. akcie Labiche'a; 4. „Reprezentant domu Müller i spółka", komedja w 1. akcie Władysława hr. Koziebrodzkiego. Pierwszy występ panny Stanisławy Dzirytówny; jutro w sobotę „Przeszkoda", komedja w 4 aktach Alfonsa Daudet'a. Pierwszy występ pana Romana Żelazowskiego.

Pismo dla kobiet. Z dniem 1. stycznia 1893 roku zacznie wychodzić we Lwowie pod redakcją p. Janiny Sedlaczkównej, pierwsze i jedyne u nas czasopismo dla kobiet pod tytułem *Przedświt* Czasopismo to będzie nietylko uwzględniało potrzeby intelektualne, czysto dla umysłu i serca, lecz także i strona praktyczna znajdzie tu obszerne, a gruntowne uwzględnienie. Redakcja zaprowadza w *Przedświcie* następujące stałe rubryki: 1) Dział pedagogiczny (pedagogja domowa i szkolna); 2) Dział estetyczny (rozbiory i oceny dzieł sztuki i literatury); 3) Belletrystyka i poezja; 4) Nasze kobiety (życiorysy zasłużonych Polek); 5) Przemysł domowy i fabryczny; 6) Ze stowarzyszeń kobiet (czytelnie dla kobiet, koła pań, towarzystwo szkoły ludowej i t. p.); 7) Bibljografja; 8) Z dziedziny gospodarstwa domowego; 9) Wiadomości bieżące; 10) Pytania, dotyczące tych działów, korespondencje i t. d. Do współpracownictwa uproszono najznakomitsze siły literackie jak: Elizę Orzeszkową, Konopnicką, Deotymę, Rodziewiczównę, Asnyka, Ujejskiego, Zorjana, Zacharjasiewicza, Wł. Wysockiego, Wernica, Dygasińskiego i t. d., dla działów zaś praktycznych, a mianowicie dla gospodarczego i przemysłowego przyrzekli współudział swój sami specjaliści i specjalistki w dotyczących zawodach.

Teatr polski w Petersburgu. Pan Kazimierz Kamiński, dyrektor teatru polskiego w Petersburgu, bawiący obecnie w Warszawie w celu skompletowania swojej artystycznej drużyny, wkrótce wyjeżdża do Petersburga, dla poczynienia przygotowań do pierwszego przedstawienia, które rozpocznie sezon w dniu 7. października b. r. Przedstawienia dawane będą trzy razy tygodniowo, to jest w niedzielę, wtorki i czwartki, w gustownej, wspaniale odnewionej sali teatru p. Pawłowa przy ulicy Troickiej, a trwać będą aż do dnia 8. lutego, to jest do rozpoczęcia się wielkiego postu, poczem trupa wyjedzia dla dania kilkunastu przedstawień do Rygi, Mitawy i Libawy, a na święta Wielkanocne zawita do Moskwy, skąd wyjedzie do wszystkich znaczniejszych miast w carstwie.

Z Izby sądowej.

Lwów 7. września.

(Pojedynek i uwiedzenie żony).

(Posiedzenie popołudniowe.)

Stosunek pomiędzy p. Brodzką Agnieszką a Janiną — opowiada p. Słonecka — był nieco naprężony.

P. Janina dodaje, że matka męża była dla niej zawsze bardzo delikatną i dobrą, że przeto z jej (J.) tylko winy, z powodu jej przykrego usposobienia istniało pewne naprężenie stosunków.

Na zapytanie jednego z sędziów przysięgłych, wyjaśnia świadek, że adresu „Janina Jezierska", używała Brodzka na listach, pisanych do Morszyna, za poradą Bieniedzkiej, która o stosunku Medweya, swego brata, do Janiny, wybornie wiedziała, jak to wynika z kartki, pisanej przez nią.

Świadek p M. Janicki, obywatel wiejski, sąsiad Brodzkich, żył z śp. Eugenjuszem w ścisłej przyjaźni. Świadka dochodziły czasem słuchy, że w małżeństwie panują niesnaski, że Brodzki żonę bije itd. Były to jednak wieści niepochwytne, Brodski był bardzo dobry i szlachetny. O pierwszem, czynnem znieważeniu żony (awantura z powodu sukni balowej) zwierzył się przed świadkiem i biadał, ze ubił dwoje dzieci: to, które zabił i to które przez swą brutalność uśmiercił w łonie matki.

P. Janina Brodzka (powstając): Mój mąż mylił się co do tego.

Brodzki był od początku zazdrośny o Medweya, sam to mówił. Dla tego też nie chciał pozwolić żonie, by odprowadzała p. Bieniedzką. Gdy żona mimo to odjechała, przyjechał do p. Janickiego i żalił się na nią. List, wysłany za żoną z rzeczami, czytał świadkowi. List ten wywarł na świadku takie wrażenie, jak gdyby Brodzki żonie dawał na zawsze już odprawę. Na drugi dzień przybył Eugenjusz i dał świadkowi do zrozumienia, że niechętny jest stosunkowi p. Brodzkiej z Bieniedzką. Prosił go także, aby pojechał do Koziny i nakłonił p. Janinę do powrotu do rodziców. Tłumaczył się wobec świadka, że pomiędzy „na zawsze", a „Twój Eugenjusz", zostawił z umysłu miejsce, aby i tak i owak można było sobie tłumaczyć.

Brodzki, pomimo wszystko, kochał żonę do ostatniej chwili życia

P. Janicki przybywszy do Brodzkiej z polecenia męża, zastał ją bardzo rozgoryczoną. Pani Janina wymawiała się, że do rodziców nie może jechać, bo nie ma pieniędzy Świadek pożyczył jej potrzebną sumę. P. Janina, wyjeżdżając, mówiła, że jedzie naprzód do Lwowa, aby wytłómaczyć się przed rodziną męża, dla czego go opuszcza. Na prośbę Janiny zrazu świadek przemilczał o tem wobec Brodzkiego na przeciąg 24 godzin, bo p. Janina nie dłużej tam miała zabawić. Brodzki był zadowolony z takiego obrotu rzeczy.

Bywając po śmierci dziecka Brodzkich w ich domu, świadek zauważył, że p. Eugenjusz był tem przygnębiony. Brodzki często przebierał miarę w kieliszku; o pobudkach świadkowi nic nie wiadomo. Miał on czasy, gdy trunku do ust nie wziął i znowu czasy, gdy pił, póki sił mu stało.

List Medweya do żony, przychwycony w Borkach, pokazywał Brodzki świadkowi i pytał, co ma z tem począć. Mówił: „Nie mam przyczyny, bym się bił o taką żonę". Świadek radził mu, aby zakomunikował wszystko swej rodzinie.

W marcu Brodzki sprzedał Borki „Miałem tu żonę i syna — mówił — a teraz sam po pokojach chodzę. To mnie zabija". Zdesperował, chciał się wynieść gdzieindziej.

Świadek przyznaje, że Brodzki nie parł z razu bardzo na pojedynek z Medweyem, nie wie jednak nic o tem, jakoby w okolicach Borek sejmikowano w tej sprawie i grożono Brodzkiemu ogłoszeniem go za infamisa, jeśli Medweyowi puści obelgę płazem. Ostatecznie jednak przypomina sobie świadek, że coś tam istotnie mówiono.

Na pytanie prokuratora, dla czego fungując jako wysłannik Brodzkiego do żony, powiedział jej: „Nie ulegaj pani żadnym wpływom, lecz kieruj się sercem i sumieniem?" — odpowiada świadek, że przez wpływy te rozumiał opinję publiczną.

Dalej badany zeznaje: Brodzki aż do chwili pochwycenia listu Medweya żył w przekonaniu, że się ostatecznie z żoną pogodzą.

Obrońca pyta, czy jest-to prawdopodobne, by p. Bieniedzki rozpijał Brodzkiego? Świadek o tem wątpi

Obr: Kto jest właściwie p. Bieniedzka której wpływ na p Brodzką miał być tak fatalny?

Świadek: Znam p. Bieniedzką jako bardzo porządną kobietę i nie mogę pojąć, żeby ona mogła coś podobnego zrobić. To najporządniejsza kobieta, dobra osoba, mądra osoba...

Obr.: Dla czego Brodzki miał podejrzenie na Bieniedzką, że demoralizuje mu żonę?

Świadek: Może to dzieło przypadku, tego mianowicie, że równocześnie przyszedł do p. Brodzkiej list od Bieniedzkiej i od Medweya. Brodzki istotnie podejrzywał sąsiadkę, że wie o wszystkiem, co dzieje się pomiędzy jej bratem, a p. Brodzką. Gdy p. Bieniedzka była chora, Medwey nie siedział kołkiem w domu, był u świadka na polowaniu, cztery razy jeździł do chorych.

Przew.: Czy p. słyszał wersię, że raz ś. p. Brodzki batogiem wybił żonę, jadącą konno?

Św: Pogłoska ta krążyła po okolicy.

Przew.: Co powie pan na to, co zeznała tu p. Brodzka, a czemu Medwey zaprzecza, że p. Bieniedzka doręczyła jej list bratu?

Św.: Słyszałem o tem, ale nie wierzę, moje przekonanie, że to niemożliwe.

P. Janina Brodzka konstatuje, że pogłoska, jakoby mąż ją obił szpicrutą, jest nieprawdziwą. P. Słonecki, świadek naoczny, potwierdzi, że ja to męża uderzyłam szpicrutą.

Przewodniczący zarządza na kwadrans przerwę.

Po przerwie staje jako świadek p. Edmund Słonecki, podporucznik 22 dyw. artylerji. Prokurator wnosi, aby świadka nie zaprzysięgać, na co obrońca się zgadza.

Świadek zeznaje: P. Janina Brodzka przybywszy do Lwowa, zjawiła się u mojej matki z oświadczeniem, że porzuca męża i wraca do rodziców. Pokazała przytem list męża, dający jej odprawę. Chciała z mężem separować się w drodze ugodowej. W trzy dni później przyjechał Eugenjusz i prosił p. Słonecką, by pojechała z nim do Wyżnicy, bo chciałby przeprosić żonę, wobec której ciężko zawinił, a bez której żyć nie może.

Za drugim pobytem Eugenjusz opowiedział wszystko i pokazał list z Morszyna. Świadek od dnia schadzki hotelowej Medweya z Brodzką, nie zastawszy p. Janiny w hotelu Europejskim, obszedł wszystkie hotele. W hotelu Angielskim opowiedziano mu, że jacyś dwoje państwo wieczorem przyjechali. Późno w nocy wrócił Eugenjusz i opowiedział, że wybił żonę i był u Medweya. Obaj chcieli wynająć dwóch ludzi, bo Eugenjusz powiedział, że bić się nie będzie, z takiem indywiduum. Eugenjusz był zrozpaczony, tłumaczył sobie opętanie żony hypnotyzmem. List do Medweya napisał Eugenjusz, by zmusić go do wyzwania na pojedynek, ale zrazu jedynie za to, że Medwey nie chciał mu w hotelu drzwi otworzyć.

P. Bieniedzka w Kozinie zwołała jakiś sąd honorowy i dopiero Eugeniusz z całą gorliwością zaczął przeć na to, by pojedynek koniecznie doszedł do skutku.

Na list Eugenjusza nadeszła od Medweya odpowiedź bardzo późno. bo Medweyowi udało się wyjednać sobie w urzędzie pocztowym w Morszynie, iżby mu wolno było recepis zwrotny podpisać dopiero po upływie dni 10.

Następnie opowiada świadek o sądzie honorowym i o przygotowaniach do pojedynku. Świadkowie Medweya byli zdania, że — wobec tego, iż Brodzki wytoczył sprawę — pojedynek miejsca mieć nie może My — ciągnął dalej świadek — twierdziliśmy stanowczo, że Medwey powinien po prowokującym liście stanowczo wyzwać Brodzkiego. Wobec tego wybrano sąd honorowy, który, po przesłuchaniu obustronnych sekundantów, orzekł: 1. że nic nie stoi na przeszkodzie pojedynkowi (wyrazu „pojedynek" nie użyto); 2. że na drodze sądowej na razie wolno stronom tylko o tyle wystąpić, o ile potrzeba do akcji rozwodowej. Odpisy wyroku, zachowanego, otrzymały obie strony. Brodzki z góry, a świadkowie Medweya następnie przyjęli wyrok sądu honorowego. W 24 godzin później nadeszło wyzwanie ze strony Medweya. Brodzki żądał najsurowszych warunków: chciał, by wolno było 10 razy zmieniać strzały. Ledwie mu to wyperswadowano. Ułożono warunki: trzykrotna wymiana kul, a gdyby to było bezskuteczne, gdyby żaden z przeciwników nie odniósł poważnej rany. miano się bić na szable aż do [illegible]nia (*Kampfunfähigkeit*) jednej ze stron walczących. Pistolety miały być nieciągnięte wewnątrz, bez „*schnellerów*". Pistoletów i pałaszy dostarczyć mieli obustronni sekundanci. Sekundanci M. zastrzegli sobie, że pojedynek odbędzie się za granicami Austrji. Oddalenie zapaśników największe ustanowiono na 25, najmniejsze (barjerą oznaczone) na 15 kroków. Przerwa od strzału do strzału miała wynosić minutę. Mierzenie — zauważa świadek mimochodem — im dłużej trwa, tem gorszy daje rezultat, bo ręka drżeć musi Warunki były spisane. W protokole, przechowanym, termin wyznaczono na 4. kwietnia. Miejsce wyszukał w Rumunji zamieszkały tamże bratanek Baroni'ego.

Brodzkiemu warunki wydały się jeszcze za lekkie „Albo — albo!" — mówił. Wyjechaliśmy w sobotę wieczór — opowiada świadek. — Zrana przybyliśmy do celu podróży, wyszukaliśmy stosowne miejsce i wróciliśmy do Suczawy. Wieczór przyjechał Brodzki. Zgłosili się sekundanci. W nocy broń przemycono. Rano, 4. kwiet. przybyły obie strony ze sekundantami na plac boju. Była godzina mniejwięcej 8, gdy rozpoczęliśmy mierzyć miejsce. Brodzki noc poprzednią spędził samotnie, przyjechał na miejsce z p. Rozwadowskim. Po przeciągnieniu barjer, losowano broń i miejsce. Ustawiono przeciwników tak, że słońce żadnego z nich nie mogło razić.

Brodzki strzelił pierwszy; pistolet spalił na panewce. Wtedy Medwej wystrzelił, kierując nie do góry, jak twierdzi, lecz normalnie. Drugi piston Brodzkiemu znów spalił na panewce; p. Rozwadowski, jako superarbiter, oświadczył, że trzeci raz pistonu nie można już zmienić. Rozwadowski przybył uproszony przez Brodzkiego, dla poświadczenia, że on (Br.) nie był tchórzem.

Zmieniono pistolety. Na hasło: „*Allez!*" Brodzki strzelił, lecz chybił, skrzyżował ręce i stanął naprzeciw Medweja. Odniósł wtedy kontuzję w bok od kuli Medweja. Schylił się szukając kuli, znalazł ją, napił się wody i wymienił kilka słów z p. Słoneckim. Strona przeciwna zażądała zmniejszenia dystansu; przydano 1½ kroku. Brodzki przy trzeciem spotkaniu był strasznie zdenerwowany i bolała go ręka; mierzył, strzelił i chybił. Po chwili padł strzał Medweja; Brodzki opuścił ręce, zachwiał się i runął z okrzykiem: „Dostałem!" Strzał dostał się do klatki piersiowej pod pachą; zaczęto go ratować, ale krew rzuciła mu się ustami i nosem — w kilka chwil skończył.

Brodzki z pistoletu nie strzelał; używał tylko strzelby.

Medwey, gdy Brodzkiego ratowano, zbliżył się do sekundantów i dał słowo honoru, że nie mierzył tam, gdzie kula trafiła.

Oskarżony pyta świadka, czy stanowczo przypomina sobie, że on (Medwey) miał przy pierwszej wymianie kul rękę wytężoną.

Świadek. Tak, ale może być, że zobaczyłem rękę, dopiero, gdy się pochyliła pod działaniem wystrzału.

Z kolei wypytywali jeszcze prokurator i obrońca o szczegóły, dotyczące kwestji, czy pojedynek w Bordujeni odbył się z zachowaniem wszelkich reguł kodeksu pojedynkowego.

O godzinie 8. wieczór przewodniczący posiedzenie odroczył, początek następnego naznaczając na godzinę 10. rano dnia następnego.

* * *

Lwów 8. września.

(Czwarty dzień rozprawy .

(*m.*) Za zgodą sędziów przysięgłych, pomimo święta uroczystego, rozprawa odbywała się dziś dalej. Początek o godz. 10 rano.

Nastąpiło dalsze przesłuchanie por. Słoneckiego.

Przewodniczący: Czy niewiadomo panu porucznikowi coś o wycieczce konnej?

Swiadek: Por. Słonecki odpowiada, iż razu pewnego razem z Brodzkimi wybrał się z wizytą do pp. Bogdańskich w Kokoszyńcach. Pani Janina i śp. Brodzki jechali konno. U pp Bogdańskich suto ich raczono, to też śp. Brodzki, wracając do domu, był w dobrym humorze, przeskakiwał płoty, najeżdżając konia pani Janiny. Wtedy żona uderzyła go dwa razy szpicrutą po plecach. Brodzki nic na to nie powiedział.

Przewodniczący konstatuje, że śp. Brodzki wniósł do nadprokuratorji podanie o wytoczenie przeciw d. Medwey'owi dochodzenia karnego o uwiedzenie i cudzołostwo. O procesie separacyjnym nie ma wzmianki.

Dalej podaje por. Sonecki, że gdyby trzeci strzał nie był śmiertelny, byłby pojedynek wstrzymany, gdyż Brodzki skarżył się na ból w ręce. Dalszy ciąg pojedynku na pałasze byłby się dopiero mógł odbyć po wyzdrowieniu ś. p. Brodzkiego.

Dr. Grek: Proszę pana porucznika w warunkach pojedynku na pałasze było wymówionem, iż ciosy można chwytać lewą ręką. Otóż zdaje mi się, że to nie jest prawidłowem i nie przewidują tego kodeks pojedynkowy.

Por. Słonecki przyznaje, że warunek ten nie był prawidłowy.

Dalej opowiada p. Słonecki, że ś. p. Brodzki jechał do Rumunji z tem przekonaniem, że więcej nie wróci. Przekraczając granicę odwrócił się, mówiąc: „trzeba Austrję pożegnać", wyraził się nawet, że gdy nie zginie w pojedynku, to sobie życie odbierze.

Dr. Grek: Świadek czwarty, którego nieznamy, miał mieć z panem kontrawersję jakąś?

P. Słonecki: Tak jest. Sekundant ten powiedział do mnie, że między jednym strzałem a drugim upłynęło 5 sekund, ja mu na to odpowiedziałem, że to blaga.

P. Słonecki twierdzi stanowczo, że między drugim a trzecim strzałem upłynęło więcej, anizeli 30 minut.

Dr. Grek: Proszę mi powiedzieć, czy walka między ś. p. Brodzkim, a dr Medwejem odbyła się zupełnie honorowo, z zachowaniem wszelkich reguł.

Por. Słonecki: Tak jest, honorowo, według wszelkich reguł.

Dr. Grek pokazuje por. Słoneckiemu pistolet, który otrzymał od dra Barony'ego. Jest to właśnie ten pistolet, który był użyty w pojedynku i właśnie z niego strzelał dr, Medwey. Dr. Grek zapytuje, czy pistolet ten jest celny.

Por. Słonecki: Zdaniem mojem jest celny, pytałem nawet dr. Barony'ego, czy był ostrzelany Otrzymałem odpowiedź potwierdzającą.

~~Sędzia przys. dr. Czermak~~. Czy gdyby dr. Medwey strzelał ostentacyjnie w bok, lub w górę, czy byłoby to honorowo.

Por. Słonecki. W takim razie zarzucilibyśmy dr. Medweyowi, że jest niehonorowym i powiedzielibyśmy mu: „z panem nie ma co gadać."

Następny świadek p. Józef Barony-Berkow urzędnik kolei państwowej w Jarosławiu, podaje, iż dr. Medwey po otrzymaniu prowokacyjnego listu od śp. Brodzkiego, radził się świadka, czy ma się bić, gdyż sprawę oddano na drogę sądową. Świadek poradził dr Medweyowi zwołać sąd honorowy. Jako przyjaciel dr. Medweya, świadek podjął się pośrednictwa. Po dłuższych pertraktacjach, sąd przyszedł do skutku. Nad wszelkie spodziewanie — opowiada świadek — sąd wydał orzeczenie, iż pojedynek może mieć miejsce. Oprócz tego o ile sobie świadek przypomina, sąd orzekł, iż p. Brodzki ma kroki sądowe wstrzymać. Myśmy robili wszystko, ażeby pojedynek wstrzymać, a gdy to się nie udało, chciałem odstąpić. Ale nie mogłem się cofnąć. Na drugi dzień udaliśmy się do sekundantów śp. Brodzkiego, do pp. Słoneckiego i Kisielnickiego, celem ułożenia warunków. Stawiano nadzwyczaj ostre warunki, żądano 10 kroków, ciągnięto lufy, a nawet p Słonecki żądał, że, jeżeli jeden wystrzeli, to drugiemu wolno przyjść do jego barjery i wystrzelić. Otóż świadkowi udało się po dwugodzinnych naradach skłonić sekundantów śp. Brodzkiego do złagodzenia tych warunków.

Świadek radził, ażeby pojedynek odbył się za granicą, gdyż obawiał się, że sprawa jest tak głośna, iż władze mogą w to wkroczyć. Na to się zgodzono i wtedy napisał świadek do swojego bratanka do Wiednia z prośbą, ażeby go zastąpił. On się zgodził na to.

Na pytanie dr. Greka, wyjaśnia świadek, że wedle jego przekonania, stroną wyzywającą był śp. Brodzki, a nie dr. Medwey. Zresztą najlepszym tego dowodem, że gdy świadek przyszedł do sekundantów śp. Brodzkiego, przystąpiono wprost do ułożenia warunków. O wyzywaniu nie było mowy.

Od sekundantów dra Medweya wie świadek, iż dr. Medwey mierzył najwięcej kilkanaście sekund.

Na pytanie obrońcy oświadcza świadek, że jego zdaniem, pojedynek na pałasze jest ostrzejszy. Gdyby pistolety były zawiodły, byłby przyszedł pojedynek na pałasze.

Prokurator: Czy pan sądzi na podstawie statystyki, że wyniki pojedynków na pistolety są istotnie łagodniejsze.

Swiadek: Śmiertelność na pałasze jest rzadką — ale 5 procent na 100.

Prokurator: Bardzo wątpię — trochę za daleko idące twierdzenie. Więc pan uważa, że pojedynek na pistolety jest łagodniejszy — a przecież pierwej pan mówił, że sekundanci Brodzkiego nastawali na ostrzejsze warunki i jako takie wskazywał pan na pistolety.

Świadek: Tak, ale warunki były z ich strony bardzo ostre.

Prokurator: Czy sądzi pan, że wobec kontuzji Brodzkiego musiało przyjść do zmiany broni.

Świadek: To zależy od umowy. Tu była jednak sytuacja bardzo naprężoną.

S. p. Czerwiński: Kto ma wybór broni?

Świadek: Wyzwany.

S. p. Czerwiński: A dla czegóż wybrano pistolety ze strony Medweya?

Świadek: Tu od pierwszej chwil była mowa o najostrzejszym pojedynku.

Obrońca konstatuje, że prawo wyboru broni ma nie wyzwany, ale obrażony.

S. p. Dybuś zapytuje o orzeczenie sądu honorowego.

Świadek podpor. Słonecki powtarza zeznanie co do orzeczenia sądu.

Dr. Grek, wykazując, że powstały kontrowersje co do orzeczenia sądu honorowego, ponawia wniosek o przesłuchanie tych członków.

Prok. sprzeciwia się temu.

Obrońca stwierdza, że koniecznie trzeba autentycznej informacji.

Po 20-minutowej przerwie ogłosił przewodniczący uchwałę, odmawiającą wnioskowi obrony, gdyż ustęp 2 orzeczenia jest — zdaniem trybunału — dla sprawy obojętny.

Dr. Grek zapytuje Słoneckiego, co sądzi o niebezpieczeństwie broni?

Słonecki: Zdaniem mojem, jest pojedynek na pistolety łatwiejszy. W Królestwie jest to powszechne zdanie.

Prok. Dlaczego łatwiejszą broń stawia się pierwej.

Świadek. Jest to logiczne. Gdyż, gdyby był pałaszem zraniony, nie mógłby strzelać.

Prokurator. Czy zranienie bywa wogóle cięższe od kuli, czy od pałasza?

Słonecki sądzi, że z pistoletu lżejsze.

Wchodzi dr. Romanowski. Przesłuchaniu ego obecną jest p. Janina Brodzka. Świadek zostaje zaprzysiężony. Był on zastępcą prawnym śp. Eugen. Brodzkiego.

Świadek dr. Romanowski zeznaje: W początkach lutego p. J. Brodzka oświadczyła chęć separacji, a to wobec znanego listu Brodzkiego i wobec zachowywania się męża. Świadek wstrzymał się aż do przybycia Brodzkiego, tymczasem dał jej żądane zaliczki. W kilka dni przybył Brodzki, który również chciał separacji, ale mimo to chciał ją przeprosić i pojechał do Wyżnicy. Po jakimś przeciągu czasu dopiero zgłosił się Brodzki. Już nie chciał zgody i koniecznie nastawał na separację, wobec listów Medweya i Bieniedzkiej. Na życzenie Brodzkiego świadek poszedł do p. Brodzkiej w sprawie separacji — ale jej nie zastał Na drugi dzień przyszedł do hotelu i tam widział ślady awantury. Dopiero po dwóch dwiach przybył Brodzki i wtedy była mowa o separacji i karnej skardze. Romanowski odradzał, aby nie doprowadzać do skandalu. Brodzki sam później wniósł skargę o uprowadzenie. Świadek pisał list do ojca pani Brodzkiej, z polecenia śp. Eugenjusza. Na ten list dostał znaną odpowiedź. Brodzki oświadczył świadkowi, że napisał taki list, iż jeżeli Medwey ma krztę honoru, to musi go (tj. Brodzkiego) wyzwać. Brodzki nie wyzywał, ale chciał być wyzwany. Na krótki czas przed pojedynkiem był u świadka i mówił ogólnie o pojedynku, wyrównał wszelkie rachunki kancelaryjne. Borki sprzedał dla tego, że się chciał z tamtych stron zupełnie wynieść. Przed pojedynkiem nic zresztą o żonie nie wspominał, mówił tylko, że wysłał jakiegoś ajenta i śledził żonę.

Prokurator: Nie tłumaczył się panu, dlaczego wniósł skargę o uprowadzenie?

Świadek: Nie. Ale mówiliśmy o tem, że w karnej drodze szybciej pójdzie sprawa, bo się zyska substrat dowodowy.

Sędzia Łomnicki: Czy Brodzki zrobił testament?

Swiadek. Tak. Zapisy były dla dzieci, dożywocie dla matki i dla stryja legat. W razie, gdyby zeszedł bezpotomnie, zapisywał majątek dla matki i stryja, a dla żony nic, pomimo, iż był już żonaty. Swiadka ustanowił kuratorem. Z testamentu wypływało, jakoby żonę chciał od wszystkiego usunąć.

P. Brodzka Mąż robił testament przed urodzeniem dziecka. Żonie powiedział że dlatego nic jej nie zapisuje, bo rodzice jej by wykorzystywali, a ona nie była pełnoletnią. O całym testamencie wiedziała zupełnie dokładnie i sama współdziałała.

Dr. Romanowski: Pertraktować nie ma co, bo pieniądze za Borki rozdał rodzinie. Czy nie było późniejszego testamentu, nie wiem.

Wchodzi świadek p. Tomisław Rozwadowski.

Prokurator sprzeciwia się zaprzysiężeniu, gdyż brał czynny udział w pojedynku.

Obrońca: P. Tomisław Rozwadowski nie był sekundantem, powinien więc być zaprzysiężony.

W wilję dnia pojedynku był u niego Brodzki i prosił, aby z nim świadek jechał — a to dla tego, aby mieć świadka, że warunki będą dotrzymane i miał mu coś zlecić. Świadek pojechał, gdyż uważał to za rzecz ludzką. Brodzki był bardzo zrozpaczony.

Po krótkiej naradzie uchwalił trybunał nie odbierać przysięgi od świadka, gdyż był on w sądzie honorowym i interwenjował na polu walki. Przysięga więc odebraną być nie może.

Przewodniczący: Co świadkowi wiadomo o pojedynku. Kto się do pana udawał?

Swiadek Brodzkiego nie znał. Powołali go do sądu sekundanci. Św. sądził, że wniesienie skargi nie wpływa na załatwienie sprawy honorowej między nimi. Wówczas tylko skarga mogłaby być przeszkodą, gdyby dotyczyła bezpośrednio pojedynku Orzeczenie sądu honorowego kulminowało w tem, że spotkaniu obu panów nic w drodze nie stoi i że Brodzki od tej chwili ma zaniechać osobistych kroków przeciw Medweyowi.

Na placu po danym znaku padł pierwszy strzał ze strony Medweya, jak, tego nie wie, bo patrzył na Brodzkiego. Dwa razy Brodzkiemu pistolet nie wypalił.

Przy drugim strzale Brodzki strzelił pierwszy — Medwey podszedł do barjery i strzelił. Kula trafiła, zrobiła czarne znamię i świadek widział, jak upadła na ziemię. Po drugim strzale ramię nie było uszkodzone. Niemożliwem jest to, co mówią, ażeby ta kula mogła zranić, bo ona upadła na ziemię. Trzeci raz znów Brodzki strzelił pierwszy — Medwey postąpił do barjery i po chwili strzelił. Na zapytanie przewodniczącego, odpowiada z całą stanowczością, że drugi strzał nie mógł zranić. Gdyby Brodzki przy trzecim strzale miał był ręce w normalnej pozycji, to możeby nie przyszło do tragicznej sceny. Medwey mierzył normalnie — świadek nie zauważył przy pojedynku żadnej nieprawidłowości. Brodzki był w stanie zupełnie normalnym, acz mocno rozirytowanym. Pistolety nie dawały pewności strzału, broń licha i źle nabita. Katastrofę uważa za przypadek.

Wynik drugiego strzału przypisuje temu, że kula była za mała i część gazów prochowych wyszła bokiem.

Prokurator: Czy ewentualne oświadczenie Brodzkiego, że nie będzie się bić na pałasze, miało jakie znaczenie?

Swiadek: Nie, ale sekundanci później (nie na miejscu) mogą to uchwalić. Na miejscu świadek byłby tego nie dopuścił.

Na pytanie obrońcy zeznaje świadek, że jechał do Rumunji tylko dla przestrzegania ścisłych warunków pojedynku. Zresztą odwołuje się świadek do tego, co powiedział w śledztwie.

Obrońca: Czy Brodzki wyzwał?

Swiadek: Naturalnie, że Brodzki wyzwał, ale w tej formie, aby się wydawało, że jest wyzwany, bo nie chciał właściwej sprawy rozwałkowywać.

Obrońca przedstawia broń.

Świadek: Nie mogę stanowczo powiedzieć, że to ta broń, ale w każdym razie podobna.

Na zapytanie sędz. prz. Dybusia oświadcza świadek, że sprawą skargi zajmowano się tak, jak powiedział. Zresztą oskarżenie to jeszcze nie jest uznanie kogoś zbrodniarzem.

Prokurator konstatuje, że doniesienie weszło 23. lutego, a Brodki przesłuchany był tylko 27. lutego. W aktach nie ma śladu, jakoby Brodzki czynił jakiekolwiek dalsze kroki.

Swiadek Kalita, urzędnik policji, zeznaje po niemiecku. Cały przyjazd opowiada zgodnie z dotychczasowym przebiegiem.

Dr. Grek wnosi, aby wobec stwierdzenia tożsamości pistoletu i zdania Rozwadowskiego, sprawdzić jakość broni i o ile jest celną, a to dowodem przez znawców, w obecności trybunału, względnie delegatów.

Prokurator sprzeciwia się temu. Celność pistoletów jest tylko wątpliwą, ale nic więcej. Wszakże dwa strzały uderzyły w to samo miejsce.

Obrońca odwołuje się do słów p Rozwadowskiego w śledztwie i prosi o uchwalenie jego wniosku.

Przewodniczący przerywa o godzinie 1 minut 35 rozprawę. Uchwała zapadnie jutro.

Dalszy ciąg rozprawy odbędzie się w piątek o godzinie 9 rano.

Ostatnie wiadomości.

Cesarz zezwolił na stopniowe utworzenie gimnazjum z wykładowym językiem ruskim w Kołomyi. Na razie mają być przy tamtejszem gimnazjum utworzone równorzędne klasy z wykładowym językiem ruskim. W bieżącym roku szkolnym ma powstać równorzędny oddział klasy pierwszej.

Budżet król. czeskiego został już definitywnie ułożony. Wydatki wynoszą 13 5 milj., które znajdują pokrycie w sumie 900.000 z poborów majątku krajowego. Renta w kwocie 12·5 mijonów ma być pokrytą 39 cnt. dodatkiem do podatku i uchwalonemi w poprzednim roku pożyczkami.

Nordd. Allg. Ztg. donosi, że rząd zamierza poprzeć żądanie wyższego kredytu wojskowego obszernym i wyczerpującym memorjałem, w którym określi cele i granice użycia tego kredytu.

Rada związkowa szwajcarska zażądała nn dalsze kupno karabinów (model 1889) dodatkowego kredytu w kwocie 2,925 000 franków.

Fremdenblatt donosi, że resyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych przesłało austr ackiemu ministerstu spraw zewnętrznych *dementi* w sprawie ogłoszonych przez *Swobodę* artykułów i dokumentów. Widocznie na zatuszowaniu tej sprawy Moskalom zależy nie mało.

Temps, który podał kłamliwą wiadomość o wrzekomym zamachu na życie Nikity czarnogórskiego, zamieszcza list jeneralnego konsula francuskiego w Cetynji, Pawła Melon, który wiadomości tej zaprzecza, nazywając ją wymysłem „opłacanej przez potrójny aljans prasy" (?) i rozpływa się w pochwałach dla Nikity i historycznej misji Czarnogóry.

Gaulois ogłasza interwiew z Mohrenheimem w sprawie nieprzyjętej składki *Libre Parole.* Ambasador oświadczył, że nie znał dotąd, ani na przyszłość znać nie chce artykułów, które się o nim w prasie pojawiają i że nigdy, ani pośrednio, ani bezpośrednio na nie odpowiadać nie myśli. Odmówił kwitu Drumontowi dla tego tylko, że w ogóle ani on, ani jego żona, prócz datków od osób prywatnych, nie przyjmuje żadnych składek publicznych, n. p. urządzanych przez dzienniki.

Cholera.

Minister prezydent, jako kierownik spraw wewnętrznych, polecił namiestnictwom, ażeby wobec potrzeby urzędników dla zarządzeń sanitarnych nie udzielano im obecnie urlopów. Urlopowani zaś zostaną wezwani do natychmiastowego powrotu do zajęć Rozporządzenie to dotyczy także miast, rządzących się własnym statutem, o ile spełniają poruczony zakres działania.

Neue fr. Presse podnosi, że dotychczasowe zarządzenia sanitarne w Galicji są doskonałe i wykonywane bywają z całą ścisłością.

* * *

Wiadomości o cholerze z sasko-czeskiej granicy, na szczęście nie potwierdzają się, owszem stan sanitarny jest tam bardzo dobry dotychczas.

* * *

Podobnież i inne pisma n. p. *Tagbl.* Szepsa tak się wyrażają, dodając, że energiczne zarządzenia znajdują nawet zupełną pochwałę tych, którzy przechodzą nie miłą akcję desynfekcji. Czynność naszych lekarzy nazywają pisma niemieckie „wzorową i zełną najwyższego poświęcenia".

* * *

Odpust w Mogile. Starostwo krakowskie wydało rozporządzenie, wzbraniające ze względów sanitarnych pielgrzymki na odpust w Mogile, rozpoczynający się dnia 14. b. m. Zawiadomiono o tem inne starostwa i magistrat miasta Krakowa.

Gazeta Przemyska donosi: Dwóch podróżnych z Hamburga, którzy przybyli przed kilkoma dniami do Przemyśla a na granicy austrjackiej nie zostali przez lekarzy badani i bez kwarantany i desynfekcji dotarli aż do środka Galicji, umieścił sanitarny urząd miejski pod ścisłym dozorem jednego w hotelu Lwowskim, drugiego w Rumuńskim. Obaj podróżni są izolowani odwiedza ich dwa razy dziennie lekarz. Dotąd przybysze hamburgscy są zdrowi.

* * *

Z polecenia namiestnictwa przybył do Oświęcimia dla inspekcji i desinfekcji podróżnych na tamtejszej stacji, dr. Zygmunt Bętkowski, lekarz z Dębicy i został d. 6. bm. wprowadzony w urzędowanie przez lekarza powiatowego z Białej.

Nader charakterystycznym jest fakt, że z całego personalu szpitalowego w Hamburgu umarł dotychczas jedyny posługacz, a i ten sam sobie winę przypisać musi. Uniesiony bowiem prawdziwie Baltazarową zuchwałością, posmarował sobie wargi cholerycznemi wydzielinami, by dowieść, że silniejszym jest od cholery, ale wkrótce dosięgło go — Mene Tekel. Ubrania służby szpitalowej przesiąknięte są karbolem; ręce maczają tragarze, lekarze i felczerzy co chwila w silnym roczynie karbolowym, a najsurowiej jest zakazanem brać w szpitalach do ust cokolwiek. Zdaniem wszystkich powag naukowych bowiem zarazek dostaje się do organizmu prawie zawsze przez usta. Zważać zatem należy, by przed każdym pokarmem dokonać ścisłej desinfekcji rąk, bo z nich bakcyle przechodzą na pokarm, a z pokarmem do ust. Cholera grasuje w Hamburgu głównie wśród ludności uboższej, a najsmutniejszem jest to, że w razie śmierci rodziców nikt nie chce się dziećmi, przybywającemi z domu cholery, zajmować. Przytułki i szpitale są tak przepełnione, że władze rady sobie dać nie mogą, a wobec natłoku pacjentów i nawału chorych mowy być nie może o szybkiej pomocy i ścisłem rozgraniczeniu rzeczywistych pacjentów cholerycznych z jednej, podejrzanych o cholerę osób z drugiej strony. Drobne sieroty, umieszczane w szpitalach w takich warunkach, zarażają się i mrą. A jak straszne są widoki przyszłości! Nastanie zima i cholera ustąpi, ale równocześnie pojawi się nędza okropna, bo tysiące rodzin pozbawionych zostało żywicieli swoich. Tu otwiera się pole dla ludzkiej filantropji. Ona jedna łzy wdów i sierót osuszyć jest w stanie.

Biuletyn o cholerze w gub. lubelskiej z d. 3. września brzmi:

	zach.	wyzdr.	um.	pozost. ch.
w mieście Lublinie	34	9	12	93
w pow. lubelskim	8	4	1	29
w Łęcznej	5	—	11	7

W gubernji kijowskiej stan epidemji w dniu 2. bm. był następujący: w m. Kijowie było chorych 37, zachorowało 16, umarło 5, wyzdrowiało 4, pozostało chorych 44. W Zwinogródku pozostaje chorych 8 osób. Na nowo skonstatowano cholerę w dwóch punktach: w Mokrej Kaligórce zwinogrodzkiego pow., gdzie zachorowało 6 osób, umarło 3 i wyzdrowiało 3 i w Dmitrowiczach Wielkich, w kijowskim pow., gdzie zachorowała i umarła 1 kobieta, przybyła z Kijowa.

Jak donosi *Gazeta Lubelska* żydzi lubelscy, w celu zapobieżenia rozwojowi epidemji, wyprawili aż dwa wesela na cmentarzu żydowskim. „Oblubieńców wybrano z najbiedniejszych warstw ludności. Niepodobna sobie wyobrazić czegoś równie wzruszającego: cisza cmentarna, zakłócona śpiewem weselnym, nędza krańcowa, pokryta nimbem godów weselnych. Dość powiedzieć, że jedną parę dobrano z jakichś głuchoniemych biedaków. A nie dosyć tego. Zaprzągnięto cztery dziewczyny żydowskie do pługa i oborano granice miejskie od strony Biskupic. Lecz nie koniec na tem. Ciemne żydowstwo tutejsze zrobiło jeszcze taką operację: W sposób tajemniczy zdjęto łańcuchy z łazienek Wędrowskiego i stawidła z młyna Krauzego. Wszystko to razem — jak nas zapewniają — według form rytualnych, pochowano na miejscowym cmentarzu żydowskim, z tą wiarą, że jak woda zejdzie, to uniesie z sobą epidemję.. Rzeczywiście, woda w rzece spadła ogromnie."

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Berlin 8. września. Ogółem było tu wczoraj 10 wypadków podejrzanych, władze miejskie zaprzeczają jednak, aby wypadki te miały być rzeczywistą cholerą.

Virchow odpowiedział interwiewującym go, że oziębienie powietrza nic ma zgoła żadnego wpływu na epidemję. Mało też przykłada wagi do desinfekcji osobowej. Główną rzeczą jest, utrzymywać ręce w czystości,

Z Altony donoszą o 9, z Magdeburga o 2 i z Hanoweru o 2 wypadkach śmierci na cholerę, wydarzonych wczoraj.

Paryż 8. września. W mieście i okolicy tegoż było wczoraj 125 zasłabnięć, a 28 wypadków śmierci na cholerę.

Hamburg 8. września. Dotychczasowy szef zarządu sanitarnego, Krauss, któremu zarzucają wielką niedbałość, otrzymał uwolnienie od tych obowiązków.

Wczoraj było tu 266 zasłabnięć, 154 wypadków śmierci. Cholera wzmogła się znowu silnie, mianowicie na przedmieściu Bannbeck.

Petersburg 8. września. W guberniach: saratowskiej, samarskiej, tambowskiej i w kraju naddunajskim cholera znowu silnie się wzmogła.

Warszawa 8. września. *Dniewnik* urzędowo ogłasza: Dnia 3. b. m. zachorowało w Lublinie 27 osób, a 6 zmarło; w powiecie lubelskim było 6 wypadków zachorowania, a 4 śmierci. W Warszawie, w żydowskiej dzielnicy, na Nalewkach było 5 podejrzanych wypadków choroby, a 2 wypadki śmierci.

Berlin 8. września. Z Hamburga nadchodzą coraz okropniejsze relacje. Cyfry oficjalne fałszują ciągle stan rzeczywisty. Tutaj zastanawiają się nad kwestją, czy wobec takiego zarządu miejskiego, Hamburg może pozostać nadal wolnem miastem.

Cholerę azjatycką w Berlinie można uważać za wygasłą. W trzech dniach ostatnich nie skonstanowano ani jednego wypadku cholery azjatyckiej.

Nowy Jork 8. września. Na pokładzie statków „Normania" i „Rugia", które przybyły z Europy, zdarzyło się 6 wypadków zasłabnięć na cholerę, z których jeden zakończył się śmiercią.

Telegramy „Dziennika Polskiego

Zakopane 8 września. Ministrowie Zaleski i Szilagyi zjechali się wczoraj przy Morskiem oku, konferowali ze sobą i oglądali teren sporny. Ks. Hohenlohego przy tem nie było. Minister Zaleski powrócił następnie do Zakopanego.

Wiedeń 8. września. Próba jeneralna z „Halki" urządzona wobec zaproszonej publiczności wypadła pod każdym względem znakomicie. Orkiestrę zdołał Jarecki należycie wyćwiczyć. Kostjumy i tańce sprawiły bardzo dobre wrażenie. Popyt za biletami bardzo żywy.

Wiedeń 8. września. Cesarz powrócił tu wczoraj.

Wiedeń 8. września. Profesor gimn. Edward Charkiewicz mianowany dyrektorem gimnazjum akademickiego we Lwowie.

Wiedeń 8. września. Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 315·25; laenderbanki 223·70 sztacbany 297·25; lombardy 99.25, alpiny 67 80; renta majowa 96·75; węg. złota renta 112·20.

Wiedeń 8. września. W poniedziałek dnia 12. bm. rozpocznie się tutaj proces przeciwko radcy dworu Trzcienieckiemu i współobwinionym z powodu malwersacyj cłowych

Przyjechali do Lwowa

dnia 7. września 1892 r

HOTEL ŻORŻA. R. hr. Hussarzewski z Krakowa. R. Kępliczowa z Myszkowa W. Biechoński z Gorlic. J. Gawroński z Podola ros. A. Germann z Węgier. R. Buczyński z Dorobowa.

HOTEL FRANCUSKI. M. Kozłowski, K. Mrozowski z Krakowa. F. Busekowa z Drohobycza. E. Lortzing, A Zieger, A. Haidegger z Wiednia.

HOTEL SZWAJCARSKI. M. Lewicki z Kozłowa. R. Prochaska z Tarnopola W. Doboszyński ze Stanisławowa. G. hr Rostworowski z Warszawy. A. Fontanna z Jarosławia. A Jastrzębski z Kijowa. M. Riedel z Czerniowiec. I. Wawrausch z Bolechowa. M. Pepłowska z Drohobycza.

TEATR LETNI.

Dziś

Pierwszy występ panny Stanisławy Dziryttówny.

I.

O chlebie i wodzie

wodewil w 1. akcie.

Eliza . . . Kliszewska
Smyczkowski . . . Kliszewski
Panna Karfeld . . . Nowicki

II.

PIERWSZY BAL

komedja w jednym akcie Przybylskiego.

Kazimierz Wosiński . . . Zboiński
Paulina, jego żona . . . Cichocka
Róża, ich córka . . . Dziryttówna
Pukalska . . . Gostyńska
Honorata, jego córka . . . Urbanowiczówna
Zawilska . . . German
Antoni . . . Trapszo
Anusia, służąca . . . Chmielińska

III.

RAPTUS

komedja w 1 akcie Marc Michel i Labiche, tłumaczył J. Komorowski.

Alfons Beaudeduit . . . Walewski
Becamel . . . Feldman
Cecylia, jego córka . . . Czaplińska
Jurancon . . . Hierowski
Cypryan, służący Aljonsa . . . Kiernicki
Dominik, służący Alfonsa . . . Stróżewski

IV.

Reprezentant domu Müller & Spółka

komedja w 1. akcie Władysława hr. Koziebrodzkiego.

Szalawa . . . Zboiński
Krystyna . . . Cichocka
Eugenia . . . Praunówna
Teresa . . . Dziryttówna
Emanuel . . . Trapszo
Maciej . . . Stróżewski

Jutro: **„Przeszkoda"** (L' obstacle), komedja w 4. aktach A. Daudeta.

Pierwszy występ p. **Romana Żelazowskiego.**

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu

Wanny do kąpieli i klozety poleca Piotr Cz[r]ząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). Cenniki do dyspozycji. 25

Domocnik handlowy, dokładnie obznajomiony z towarami drobiazgowemi, znajdzie zaraz umieszczenie w handlu Antoniego Endersa, we Lwowie.

Ukończony słuchacz filozofji poszukuje posady nauczyciela domowego. Adres: A. K. poste rest. Rożniatów.

Uczeń z 6tą klasą gimnazjalną pragnie wstąpić do zawodu aptekarskiego. Adres: A. Monias, Skałat. 738

Kancelarja spraw administracyjnych starosty Reichelta we Lwowie przeniesiona do ulicy Piekarskiej 4. A 733

Notarjusz Mikułowski w Dobromilu poszukuje rutynowanego koncypienta 728

Antonina Arvay, nauczycielka muzyki w szkole dyrektora Marka, rozpoczyna kurs nauki z początkiem września. Ulica Zamojskiego 12, parter.

6 fikusów od 1½ metra do 2ch wysokości wychowanych w pokoju jest do sprzedania ulica Boimów l. 3, drzwi nr. 2.

Do wiadomości świetnych Magistratów! Osoba młoda, 27 lat licząca, z wyższem wykształceniem, może objąć posadę z nowym rokiem lub prędzej jako wachmistrz policji lub jako inny funkcjonarjusz przy magistracie, papiery i świadectwa w razie potrzeby przedłoży. Wiadomość pod A. W. poste restante Kozaczówka. 741

Dom z ogrodem do wynajęcia od 1-go października. Kochanowskiego 86.

Kanapa i 6 foteli na sprzedaż. Kurkowa 25. Wiadomość u stróża.

Ogrodnik, kawaler, 22 lat liczący, z bardzo dobremi świadectwami poszukuje posady. Blacharska 5. Józef Ogrodnik, Lwów. 740

Akademik, Stanisławów, poste restante, gorliwy i doświadczony instruktor, poszukuje lekcji na wieś. Przygotowuje do wszystkich klas niższego gimnazjum na żądanie także i francuszczyznę.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Pomieszkania większe i mniejsze od różnych terminów. **Sklep. Stajnię i wozownię** wynajmuje zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera, ulica Brajerowska 10.

Przy ogrodzie Jezuickim Kleinowska 3, pierwsze piętro, 5 pokoi, balkon, wszelkie przynależytości.

Ładne trzy pokoje, przedpokój, kuchnia od 15. września. Zyblikiewicza 16. Stróż wskaże. 737

Dwa pokoje i kuchnia ulica Karola Ludwika l. 21. Bliższa wiadomość Halicka 7 u Lufta, skład mebli.

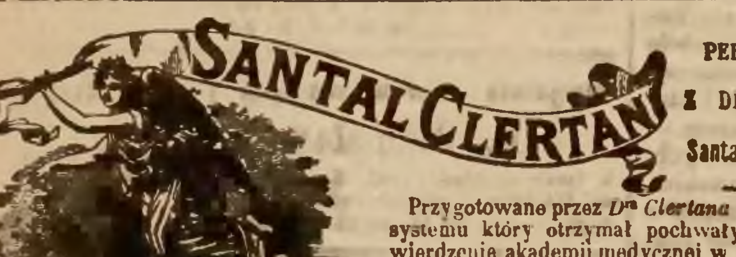
Ładne i wygodne pomieszkanie w śródmieściu całe I. piętro składające się z 6 pokoi, kuchni, łazienki pokoju dla służby, piwnicy, strychu ect. jest natychmiast do wynajęcia. Bliższa wiadomość Sobieskiego 3.

HARLANDZKIM NICIOM

w I^ma jakości nie dorównają żadne inne fabrykaty.

Dlatego prosimy szyć tylko

HARLANDZKIEMI NIĆMI.



PEREŁKI Z DRZEWA Santalowego

Przygotowane przez Dra Clertana według systemu który otrzymał pochwały i potwierdzenie akademii medycznej w Paryżu. Zawierają one czystą essencyę w powłoce żelatynowej, bardzo cienkiej, przezroczystej, rozpuszczalnej i łatwej do strawienia.

Posiadają one wypróbowaną skuteczność przeciw zapaleniom i katarom pęcherza, przeciw zaraźliwym nawet zastarzałym upływom, które leczą w dni kilka nie zostawiając po sobie żadnych szkodliwych następstw.

Perełki Santalu Clertana można przepisywać ze skutkiem w każdym periodzie krwawych rzeżączek.

Santal Clertana nie wydaje nieprzyjemnej woni, nie sprawia zaburzeń w funkciach żołądka, jak wiele innych dotąd używanych preparatów. Z powodu nader nizkiej ceny przystępny jest dla każdego. Do każdego flakonu dołączony jest przepis. Pożądanem jest zwracać uwagę na podpis Dra Clertana. Sprzedaż detaliczna w głównych aptekach, hurtowna w domu Frere 19, ul. Jacob w Paryżu A. Champigny & Cie, sukcessorów i w głównych składach materyałów aptecznych.

We Lwowie w aptekach p. p. Mikolascha, Ruckera, Wewiorskiego.
We Krakowie w aptekach PP. Wiszniewskiego i Redyka; w Tarnopolu P. Leona Fleischmanna.
We Wiedniu u P. F. X.; Pleban; I, Stefansplatz.

Kantor wymiany
c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację

poleca 1905 1—?

- 4½% listy hipoteczne
- 5% listy hipoteczne premjowane
- 5% „ „ bez premji
- 4½% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego
- 4½% „ Banku krajowego
- 4½% pożyczkę krajową galicyjską
- 4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
- 5% „ „ bukowińską
- 4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
- 4½% „ propinacyjną węgierską
- 4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe,** tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia; zaś zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Dr. Jasiński

O psychoterapii i „suggestji" 20 ct.

TANIO!

wszelkie środki anticholeryczne i do desinfekcji

w najlepszej jakości i w każdej ilości poleca główny skład materjałów aptecznych **Feliksa Glossa,** we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 39.

Odbiercom większej ilości **znaczny opust.** 1904 1—13

TYTUS TURKOWSKI

we Lwowie, ul. Hetmańska l. 10,

1670 a poleca świeży transport 1—?

TAPET.

Portjery i meble własnego wyrobu.

Zakład froterski

Bednarskiego

we Lwowie, ul. Batorego 7.

Kuracyjne feslawskie

WINOGRONA

szczepu włoskiego

poleca 1912 1—5

HANDEL

KAROLA BAŁŁABANA

we Lwowie.

Łaskawe zamówienia z prowincji uskuteczniam odwrotną pocztą.

KOŁDRY SZYTE

po złr. 5, 5·65, 9·50 11 i 16.

PRZEŚCIERADŁA

gotowe bez szwu

156 c/m szer. 210 c/m dług. 1·40.
176 c/m szer. 210 c/m dług. 1·65.

SIENNIKI

po złr. 1·15, 1·35, 1·70 i 2·30.

KAPY NA ŁÓŻKA

trykot 150 c/m szeroк. 200 dług. białe złr. 2·75, kolorowe złr. 3.

poleca handel płócien i bielizny

JANA RIEDLA

1793 a **we Lwowie.** 1—6

Willa Filochówka

w Zakopanem.

Z dniem 1. wrześniu b. r. otwieram **pensyonat tak dla dorosłych, jak dla dzieci,** potrzebujących zimować w Zakopanem, zapewniając troskliwą opiekę, zdrowy i smaczny wikt, tudzież dogodne i ciepłe pokoje wraz z umeblowaniem, a na żądanie i z pościelą. Cena za mieszkanie z całkowitem utrzymaniem i obsługą 80 zł. miesięcznie. Porady lekarskiej udzielać będą Wni Doktorowie w miejscu. 1867 1—6

Rozyna Wandasiewiczowa,
żona c. k. nauczyciela Semin. naucz. męsk.

Świeże słodkie

WINOGRONA

włoskie

również

BRZOSKWINIE

1901 poleca handel 1—4

St. Markiewicza

we Lwowie, w Rynku l. 42.

Majątek ziemski

w powiecie Zbaraskim

z obszarem 1.100 morgów

z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższych wyjaśnień udzieli **dr. Stanisław Gloglor,** adwokat w Tarnopolu. 1920 1—3

L. Lusera Plaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom, odciskom,** t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym narośiom skórnym. **Skutek poręcza się.**

Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.
Należy żądać wyraźnie Lusera plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji

w głównym składzie rozsyłkowym

Apteka

L. Schwenka

w Meidling pod Wiedniem.

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i **falsyfikaty zwracać napowrót.**

Składy **we Lwowie** J. Mikolasch, H. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wewiórski; **w Krakowie** C. Wiszniowski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Redyk, E. Stockmar; **w Kopyczyńcach** M. Reder; **w Przemyślu** J. Lepianiewicz, L. Nallik; **w Sokalu** E. Wysoczański; **w Brodach** W. Lindenberg, M. Kullak; **w Czortkowie** L. Ness; **w Kołomyi** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel, K. Pr. v. Witosławski; **w Stanisławowie** J. Macura, d. Zamirowicz; **w Tarnowie** M. Adler, J. S[...]kulesi, F. Leszczyński; **w Milówce** J. Reisner; **w Czernowcach** v. Alth, dr. J. W. Darkel; **w Stryju** K. Jahr; **w Żurawnie** J. L. v. Tomaszewski.

PIGUŁKI BLANCARDA

NA JODZIE ŻELAZA NIEZMIENNYM

NEW-YORK 1853 — PARIS 1855

Aprobowane przez Akademję medyczną w Paryżu, adoptowane przez Formularz oficjalny francuzki, sankcionowane przez radę Medyczną w Petersburgu.

Posiadające równocześnie własności Jodu i żelaza, pigułki te skutkują wyłącznie we wszystkich rodzajach chorób, które wywołuje zaradek skrofuliczny (*puchliny, zatkanie kanałów, humory* [illegible]) słabości, przeciw którym zwykle żelazo jest zupełnie bezskutecznem; w Chlorozie (bladaczce), w Leucorrhée (*białych upławach*), w Amenorrhée (*zatrzymanie zupełne lub częściowe regularności*), w Suchotach, w Syfilis organicznej, etc. Ostatecznie podają one lekarzom środek terapeutyczny, nadzwyczaj silny do podżywiania organizmu i do wzmocnienia konstytucyj limfatycznych, słabych lub osłabionych.

N.-B. — Jod nieczystego lub zepsutego żelaza, jest lekarstwem niepewnem, rozdrażniającem. Jako dowód czystości i autentyczności prawdziwych PIGUŁEK BLANCARDA, żądać należy naszą pieczęć na srebrze i podpis naszego zaświadczenia a spodu zielonej etykiety.

Aptekarz w Paryżu, RUE BONAPARTE, 40.

WYSTRZEGAĆ SIĘ FAŁSZERSTW.

TOWARZYSTWO POWROŹNICZE

W RADYMNIE 1000 1—?

Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencjonowane przez Wysoki Wydział krajowy we Lwowie

poleca swoje

wyroby powroźnicze i sieciarskie

tudzież

pasy do maszyn, liny kafarowe i promowe, gurty do wybijania wózków, chodniki na korytarze i t. p.

Wszelkie wyroby ozdobne, jako to: nakrycia salonowe na stół, firanki do okien, siatki do łóżek dziecinnych, torebki myśliwskie, hamaki, sieci do polowania, sieci na konie od much i śniegu i t. d. wykonuje nasz stypendysta, który się kształcił kosztem Wydziału krajowego w fabrykach w Wiedniu i Pöchlarn.

DYREKCJA:

Ks. Leon Pastor. *Marceli Święchowski.*

Wyrabiane od roku 1882,

odznaczone **medalem srebrnym** na wystawie hygieniczno-lekarskiej **we Lwowie w roku 1888,**

zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecane przez największe znakomitości lekarskie, jak:

Dra C. von Brauna, prof. Spaetha, prof. dra Draschego, dra Lorinzera z **Wiednia,**
Dra Biesiadeckiego, dra Jandę, dra Opolskiego, dra Weigla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego, dra Ziembickiego ze **Lwowa,**
Prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa,**
C. k. radcy sanitarnego prymar. dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stockloewa w **Czerniowcach** i w. i.

WINA LECZNICZE
aptekarza KAROLA MIKOLASCHA we Lwowie,

w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem, jak:

Wino chinowe zł. 1·50, Wino chinowo-żelaziste zł. 1·50, Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) zł. 1·50, Wino pepsynowe zł. 1·50, Wino peptonowe zł. 1·50, Wino Condurango zł. 1·50.

Główny skład na Galicję w aptece PIOTRA MIKOLASCHA we Lwowie.

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.
Skład główny w Krakowie u pp. aptekarzy F. Gralewskiego i Wiszniewskiego.
We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3.

Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań, bacząc na markę ochronną i własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony.

1535 a 1—?

Nowo otworzony

MAGAZYN i PRACOWNIA SUKIEN MĘSKICH

pod firmą

BEŁTOWSKI & MOTYLEWSKI

przy ul. Sobieskiego l. 4. we Lwowie

otrzymali towary w wielkim wyborze krajowe i zagraniczne. 1911 1—4



Płyn Dra Karola Jaluzot
w Paryżu

nie zawierający żadnych składników mineralnych

służy do odżywiania cebulek włosowych

a przeto wstrzymuje wypadanie włosów a wzmaga porost takowych.

Cena flaszki wraz z przepisem użycia 1 zł. 50 ct.

Główny skład w aptece „pod srebrnym orłem"

ZYGMUNTA RUCKERA

we Lwowie.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

Maison Hermann-Lachapelle J. BOULET et Cie, Successeurs

31—33 rue Boinod à Paris 522 1—?

KRZYŻ LEGJI HONOROWEJ.

Cztery Medale złote na Wystawie powszechnej w Paryżu 1889.

SPECJALNOŚĆ MASZYN PAROWYCH.

MASZYNY PAROWE horyzontalne półstałe **kotły o zwrotnym płomieniu** o 1 lub 2 cylindrach o sile 4 do 100 koni

MASZYNY PAROWE prostopadłe półstałe o sile 1 do 20 koni.

MASZYNY PAROWE horyzontalne stałe o 1 lub 2 cylindrach o sile 3 do 250 koni.



Te maszyny funkcjonowały w Moskwie.
Maszyny parowe do instalacji oświetlenia elektrycznego.

Przesyłka bezpłatna prospektów ze wszelkiemi szczegółami.

Wspierajmy przemysł krajowy!

Na wzór Czechów i Węgrów kupujmy tylko wyroby krajowe!

Gal. akc. Towarzystwa Handlowego

CENTRALNY

BAZAR KRAJOWY

i nieustająca wystawa przemysłowa

we Lwowie

ul. Karola Ludwika l. 5., (dom Wgo Stromengera)

jednoczy wszystkie

Wyroby przemysłu krajowego, domowego, rękodzielniczego i fabrycznego,

jako to:

tkackie (płótna, stołowina, chodniki); **sukienne** (z Kęt i Sławuty); **koszykarskie i powroźnicze, keramiczne i koronkarskie,**

nadto:

rzeźby, ornaty, krajowe **srebro chińskie** (platerowane), **meble, kilimy,** wszelką galanterję i rzeczy zbytkowne.

Magazyny otwarte oprócz świąt, codz. od 8. rano do 8. wiecz.

Wstęp do Bazaru i na Wystawę wolny!

Wydawca Józef: Laskowniski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.